Dziś w numerze dwubarwny portret Marszałka Śmigłego Rydza

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, 25, 26 i 27 grudnia 1936 r. Nr. 361

Wesołych świąt

życzymy Czytelnikom i Przyjaciołom



Zdjęcie nasze jest reprodukcją znanego dzieła Rubensa: Madonna z Dzieciątkiem Jezus.

Wszyscy mamy dość kryzysu!

W tych słowach nie ma ani źdźbła przesady. Wszyscy będziemy szczęśliwi, gdy wreszcie ze słownika naszego będzie wykreślone to najobrzydliwsze słowo pod słońcem, symbol nędzy i bezrobocia, głodu, chłodu i wszelkiej złej doli.

Wszyscy mamy dość kryzysu!

Jeśli więc to nieszczęsne słowo wpleść nam wypada w wiązankę życzeń świątecznych, czynimy to z najgłębszym przekonaniem, że najgorsze lata mamy już poza sobą i zanikać ono będzie w przyszłości, jak sen koszmarny, zły sen niedoli.

Gdy więc zasiądziecie do wigilijnych stołów i śnieżną bielą błyśnie w Waszych rękach opłatek — zapomnijcie o kryzysie i wiara najmocniejsza niech Wasze serca rozpiera, że będzie lepiej, że zaludnią się hale fabryczne, zaludnią od pracy warsztaty rzemieślnicze, ożywią się sklepy od ludzi zadowolonych, że nam wszystkim ludziom pracy, największy dar będzie dany: Praca i zadowolenie z niej, a wielkim krokiem zbliżymy się do szczęścia.

W tym przekonaniu najradośniejszym, oddając Wam numer świąteczny, życzymy Czytelnikom, Przyjaciołom i całej Polsce: „WESOŁYCH ŚWIĄT!"

Niech to będą prawdziwe wesołe święta, których nie zmrozi troska o przyszłość, nie zrani cierń niepewności o jutro.

Jutro będzie lepiej, bo zapadły się pod ziemię kryzysowe udręki, świat należy do ludzi zbożnych w pracy i szczęśliwych z owocu rąk i mózgów.

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Walki nie będą przerwane

nawet podczas Bożego Narodzenia

LONDYN. Reuter donosi: Rząd brytyjski stracił wszelką nadzieję, by w wyniku brytyjsko - francuskiej propozycji dało się osiągnąć zawieszenie broni w Hiszpanii na święta.

Koła dobrze poinformowane stwierdzają, że nie należy oczekiwać żadnych nowych kroków w tej sprawie przed zakończeniem wakacyj świątecznych.

LONDYN. Do Min. Spraw Zagr. nadeszła odpowiedź generała Franco na propozycję pośrednictwa francusko - angielskiego.

Gen. Franco wyraża ubolewanie, iż rząd angielski w dalszym ciągu utrzymuje stosunki z „czerwonymi hordami i anarchistami z Walencji", nie zdając sobie sprawy z rozmiarów „hiszpańskiego ruchu nacjonalistycznego".

Franco formułuje szereg zapytań na temat planu kontroli nad importem broni i werbunkiem ochotników.

Gen. Franco domaga się: 1) wskazania głównych punktów dostępu do Hiszpanii, 2) zapytuje, czy przedstawiciele komitetu nieinterwencji odbiorą obu stronom zapasy broni i amunicji, zakupione za złoto Banku Hiszpańskiego, 3) Czy komitet zamierza wysłać swych agentów do Marsylii, Bordeaux, Perpignan i Bayonne.

Następnie Franco w swej nocie twierdzi, iż rząd w Walencji nie może zapewnić ładu na terytorium, znajdującym się pod jego władzą, nie będzie mógł więc gwarantować agentom komitetu pełnienia ich funkcyj.

Rząd w Burgos zaczeka na wyjaśnienie poruszonych w nocie spraw, zanim przystąpi do dalszego rozpatrzenia otrzymanych propozycyj.

MADRYT. (PAT). Rada Obrony Madrytu ogłosiła następujący komunikat:

Po skutecznym odparciu gwałtownych ataków powstańców, które trwały 5 dni, wojska rządowe od 24 godzin przeszły do silnych kontr-ataków na kilku odcinkach frontu Madrytu i na północo-zachód od stolicy.

Powodzenie tych kontrataków okazało się wszędzie całkowite. Na odcinku dzielnicy uniwersyteckiej ostatnie domy tego przedmieścia wróciły do rąk wojsk rządowych.

Na Carabanchel walka była bardzo ciężka, jednakże „falangiści" musieli opuścić swoje pozycje, ponosząc przy tym wielkie straty.

Na odcinku Humera - Pozuelo de Alarcon wojska republikańskie odebrały z rąk przeciwnika Boadilla - del - Monte i przenieśli swe pozycje daleko po za linię, z której powstańcy rozpoczęli atak w tej okolicy.

Wojska rządowe zdobyły tutaj 6 czołgów.

WALENCJA. — Agencja telegraficzna rządu hiszpańskiego donosi: dn. 17 b. m. 2 okręty niemieckie ze sprzętem wojennym przybyły do Ceuty.

W pierwszych dniach grudnia statek niemiecki przybył do Melilli pod flagą angielską i wyładował 4 działa wielkiego kalibru i 200 karabinów maszynowych.

Krążownik powstańczy „Canarias" ostrzeliwał z działa zenitowego 5 wystrzałami samolot pocztowy francuski w drodze z Marsylii do Barcelony, ale nie trafił go.

Czy w krwawej rzezi hiszpańskiej

będą brali udział ochotnicy obcych państw

LONDYN, (PAT.) Na odbytym wczoraj posiedzeniu podkomitetu nieinterwencji, przewodniczący lord Plymouth zaproponował, aby ustalić, że najpóźniej do 4 stycznia wszystkie 27 rządów reprezentowane w komitecie, wydadzą stosowne zarządzenia, zabraniające ochotnikom pochodzącym z danego kraju udziału w walkach Hiszpanii.

Propozycja angielska spotkała się z pewną krytyką delegata sowieckiego Majskiego, który oświadczył, że nawet gdyby komitet powziął tego rodzaju decyzje, to będzie ona jednostronna, ponieważ ani Niemcy, ani Włochy nie wykonają takiego zobowiązania.

Wobec tego Majski proponuje, aby ustalić neutralną kontrolę nad tym, by istotnie ochotnicy nie byli do Hiszpanii wysyłani.

Na propozycję Majskiego odpowiedział delegat niemiecki charge d'affaires Woerman, który ze swej strony wysunął projekt ustanowienia 2 specjalnych podkomisyj, z których jedna miałaby badać sprawę ochotników druga za sprawę pomocy finansowej dla Hiszpanii, przy czym komisja finansowa miałaby również obejmować sprawę traktatów handlowych poszczególnych państw z Hiszpanią.

Mimo sprzeciwu delegata sowieckiego, podkomitet przyjął propozycję niemiecką utworzenia 2 komisji, których działalność ukończona by była w ciągu 10 dni.

Sprwaa podkomisji zdecydowana zostanie ostatecznie na posiedzeniu plenarnym komitetu. W każdym razie o ile komitet uchwali utworzenie podkomisji, co wobec jednogłośnego niemal zalecenia podkomitetu jest pewne, kwestia zakazu udziału w hiszpańskiej wojnie domowej ochotników ulegnie jeszcze pewnej zwłoce.

Trocki w drodze do Meksyku

OSLO. — Oficjalnie potwierdzają wiadomość, iż Trocki jest obecnie w drodze do Meksyku, gdzie udzielono mu prawa pobytu.

Miliardowe dochody

z turystyki

MONTREAL QUE (PAT). Fakt wielkiego znaczenia ruchu turystycznego dla Kanady jest ogólnie znany, cyfry jednak ogłoszone ostatnio przez dep. statystyczny, były niespodzianką nawet dla tych, którzy dobrze znają tą sprawę.

Okazało się bowiem, że ruch turystyczny przyniósł w 1936 r. samej Quebec dol. 64.000.000 dochodu. Dochody prowincji z tego źródła od 1935 r. wyniosły 489.000.000 dol.

W ciągu pierwszych 10 miesięcy 1936 r. przybyło do Stanów Zjednoczonych do prowincji Quebec 2.198.121 aut, przewożąc 6.701.655 osób. Kolejami wedle obliczeń biura statystycznego, przybyło więcej 25 proc. ogólnej liczby turystów.

Sterowce niemieckie nad Hiszpanią

Ifni oddane Niemcom przez powstańców

WALENCJA. — Agencja telegraficzna rządu hiszpańskiego donosi: Dochodzenia, przeprowadzone z powodu tajemniczych przelotów sterowców niemieckich „Hr. Zeppelin" i „Hindenburg" ponad Ifni są nowym dowodem charakteru działań powstańców na terytoriach hiszpańskich w Afryce lub na ziemiach, znajdujących się pod protektoratem Hiszpanii.

Terytorium Ifni faktycznie zostało oddane narodowym socjalistom niemieckim przez zbuntowanych generałów. Niemcy utworzyli tam swoje bazy strategiczne.

W odległości 62 klm. od Ifni Niemcy urządzili wielkie lotnisko, strzeżone dniem i nocą. W północnej części lotniska wznosi się budynek, zwany przez powstańców gmachem administracji, który faktycznie jest hangarem.

Znajdują się tam obecnie liczne skrzynie dużej objętości z napisem: „POR 32", którym oznacza się części samolotów, transportowanych dla zmontowania na innych lotniskach powstańczych.

Lotnisko do lądowania jest zaopatrzone w wieżę nieodzowną dla zakotwiczenia sterowca. Z wieży tej korzystały już i „Zeppelin" i „Hindenburg", które odbyły 4 czy 5 podróży do Ifni z ogromnym transportem skrzyń, podobnych do złożonych w hangarze, a także z kontyngentem umundurowanych ludzi, mówiących wyłącznie po niemiecku.

Papież wygłosi mowę przez radio

CITTA DEL VATICANO. „Osservatore Romano" donosi, że w wigilię Bożego Narodzenia o godz. 12.30 według czasu środkowo - europejskiego Papież wygłosi przez radio orędzie świąteczne, które będzie transmitowane za pośrednictwem radia watykańskiego przez wszystkie stacje włoskie oraz wiele stacyj zagranicznych. Transmisja dokonana będzie na fali 19,84.

Mikrofon będzie umieszczony w prywatnych apartamentach Ojca Świętego. Radio watykańskie powtórzy tekst mowy w kilku obcych językach.

Potworna zbrodnia w szpitalu

Zabił zakonnicę i posługaczkę oraz ranił szwaczkę

Wczoraj o godz. 11.45 w gmachu szpitala sióstr Szarytek w Lublinie 30-letni listonosz Aleksander Nosek zastrzelił z rewolweru siostrę przełożoną szpitala Zuzannę Oleszkiewicz i dawną swoją narzeczoną 26-letnią posługaczkę Helenę Jarzyna oraz ciężko ranił 58-letnią szwaczkę szpitala Paulinę Przybysz.

Po dokonaniu zabójstwa Nosek oddał się w ręce policji. Zbrodni dokonał, jak zeznał, dlatego, że podejrzewał iż zerwanie narzeczonej z nim nastąpiło na skutek namowy przełożonej.

Szwaczka została postrzelona przypadkowo, gdy nadbiegła na miejsce zbrodni.

Straszne zderzenie tramwajów

Wiele osób odniosło rany

BERLIN. Na przedmieściu Berlina Buchholz wśród gęstej mgły zderzyły się na torze o jednej parze szyn dwa tramwaje.

Dziesięć osób odniosło ciężkie, a znaczna liczba pasażerów lekkie obrażenia.

Za zbrodnię — dożywotnie więzienie

Surowy wyrok na sprawczynię bestialskiego zabójstwa staruszki

Niesamowita sprawa Kazimiery Żarnowskiej, stojącej pod zarzutem bestialskiego mordu na osobie 73-letniej staruszki, ś. p. Taborowiczowej, ściągnęła na salę Nr. 1 Sądu Okręgowego w Warszawie liczną publiczność, żądną sensacyj i dreszczu wrażeń. Bo też nad salą sądową unosiło się od początku widmo śmierci.

Cień zamordowanej niewinnej ofiary mordu unosił się nie tylko nad stołem sędziowskim...

Z drugiej strony w przeciwnej sali rysował się jakby cień szubienicy...

I w tej ponurej atmosferze załamać się musiał duch nawet takiej zbrodniarki, jak Kazimiera Żarnowska.

Toteż, kiedy Żarnowską wzmocniony konwój sprowadził na salę sądową i nim Żarnowska zajęła miejsce na ławie oskarżonych, w poczuciu swej zbrodni i kary, jaka na nią spaść musi, morderczyni uklękła i zaczęła żegnać się. W zbrodniczej piersi zrodził się głośny jęk...

Żarnowska zaczęła głośno płakać, aby już do końca procesu ronić łzy...

Akt oskarżenia

Po chwili ukazał się sąd. Żarnowska daje odpowiedzi, dotyczące jej personalii. Okazuje się, że Żarnowska pochodzi ze średniozamożnej rodziny, uczęszczała do gimnazjum, którego ukończyła 4 klasy, a następnie była słuchaczką kursów zawodowych handlowych.

Odczytano obszerny akt oskarżenia, odmalowujący przebieg zbrodni, misternego śledztwa, zakończonego, już zgoła nieoczekiwanym, przypadkiem zerwania maski z doprowadzonej do komisariatu Żarnowskiej.

Padają pierwsze pytania z ust przewodniczącego odnośnie przyznania się do winy.

Żarnowska przyznaje się do kilku kradzieży, zarzucanych jej w akcie oskarżenia.

Przewodniczący pyta, czy Żarnowska przyznaje się do zbrodni na osobie ś. p. Taborowiczowej, którą zamordowała w celach rabunkowych.

Dlaczego zabiła

Żarnowska (przez łzy):

— Przyznaję się, że poszłam, żeby ukraść. Bóg mi świadkiem, że nie poszłam zamordować. Jak to się stało, że zabiłam ś. p. Taborowiczową, nie umiem sama sobie wytłumaczyć. Ale ja tam byłam, ja to zrobiłam.

Dalsze słowa giną w szlochu oskarżonej.

— Po co oskarżona zamordowała ś. p. Taborowiczową?

— Nie wiem. Być może, że obawiałam się, iż pani Taborowicz naprowadzi na mnie policję. Nie pamiętam nic od chwili, kiedy przewróciłam panią Taborowicz na ziemię.

Zadaje pytanie prok. Leniewski. Żarnowska zasłania się brakiem pamięci, nie umie zdać sobie sprawy z kolejności wydarzeń. Zaprzecza, że w mieszkaniu swej ofiary, już po mordzie, przebierała się i nawet w tym celu przeglądała się w lustrze. Zaprzecza też, aby jadła na miejscu zbrodni śniadanie.

Żarnowska kategorycznie wypiera się również, iż znalezione później w kuble nieczystości pochodziły od niej. Ma to duże znaczenie, ponieważ tylko rutynowani i zatwardziali mordercy żywią przesąd, iż pozostawienie na miejscu zbrodni kału stanowi jakby talizman i chroni przed pościgiem policyjnym.

Była już karana

Prokurator zadaje pytanie odnośnie dotychczasowego trybu życia Żarnowskiej.

— Czy to były pierwsze kradzieże oskarżonej?

— Nie, byłam już karana za kilka kradzieży.

— Co oskarżoną pchnęło do pierwszej kradzieży? Przecież pochodziła z przyzwoitej rodziny, miała wychowanie i wykształcenie!

— Posterunkowy policji uwiódł mnie. Zrobił mi dziecko, a później porzucił. Byłam bez pracy, poszłam na drogę występku i tak marnie ginę do dziś.

— A co się stało z dzieckiem?

— Oddałem je przed 6 laty na wychowanie — mówi z zażenowaniem Żarnowska.

— Czy oskarżona choć raz w ciągu tych 6 lat zainteresowała się dzieckiem? Czy je widziała?

— ...Nie.

Spowiedź...

Spowiedź swą Żarnowska zakończyła oświadczeniem, że zawsze chciała wybrnąć z tego życia. Nie miała siły, bo znikąd nie dawano jej pomocy. Przestępcy członkowie szajek złodziejskich i paserzy namawiali wciąż do innych występków.

— Byłam w szponach złych ludzi. Działałam pod pięścią — kaja się ze skruchą okrutna morderczyni.

Obrońca oskarżonej adw. Drobniewski zadaje ze swej strony kilka pytań. Okazuje się, że Żarnowska prosiła w więzieniu o sprowadzenie do jej celi księdza, przed którym chciała się wyspowiadać.

Wobec niewątpliwego przyznania się Żarnowskiej do popełnienia zarzucanych jej czynów, prokurator zrzeka się większej części świadków. Przed pulpitem dla świadków przesuwa się więc tylko 7 osób.

Zeznanie córki zamordowanej, p. Taborowicz, okrytej żałobą wniosło do sprawy kilka charakterystycznych szczegółów.

Morderczyni przebrała się na miejscu zbrodni, zjadła śniadanie, na co wskazują ślady nadgryzionego sera, a także pozostawiła w kuble, w kuchni, nieczystości.

Z zeznań pozostałych świadków wynika, że ś. p. Taborowiczowa, która była staruszką wątłą, wychudzoną i bezsilną, została zamordowana w bestialski sposób. Oprócz uduszenia paskiem, na ciele zmarłej znaleziono kilka ran. Wewnętrzne obrażenia, prawdopodobnie pod wpływem uderzenia maszyną do szycia, były straszne: 12 żeber zdruzgotanych, mostek połamany, wylewy krwawe.

Prokurator oskarża

Prowadzący w tej sprawie dochodzenie, st. posterunkowy służby śledczej Wł. Sakowicz opisał dzieje misternego śledztwa, prowadzonego na terenie Warszawy i Lubelszczyzny.

Przewód sądowy zamknięty. Zabiera głos prok. Leniewski.

— Słowo „mord" nie po raz pierwszy pada w tej sali. Nie po raz pierwszy rozważać będziecie. Panowie Sędziowie, dzieje życia i upadek człowieka.

— Ale zbrodnia Kazimiery Żarnowskiej przeraża nie tylko swą tragiczną bezsensownością, ale przeraża swym bestialstwem.

Każda zbrodnia jest zaprzeczeniem prawa Boskiego i ludzkiego, lecz zbrodnia kobiety, która dusi staruszkę, by posiąść jej nędzne ruchomości, jest więcej niż zdeptaniem moralności, jest to zaprzeczenie człowieczeństwa.

I tu prokurator przechodzi do omówienia przebiegu zbrodni, podkreślając cały cynizm jej sprawczyni.

— Jeżeli dziś Żarnowska płacze, jeżeli dziś żałuje swego czynu, to ja Żarnowskiej nie wierzę. Bo ona żałuje nie zbrodni, lecz siebie. Bo ona płacze nie nad zbrodnią, ale płacze w obawie kary.

Prokurator przechodzi teraz do kwestii kary, uważając, iż kara właśnie stanowi najistotniejszy moment w całej sprawie. Kara może być tylko jedna: najwyższa, jaką zna kodeks karny.

— Kiedy zastanawiałem się nad tym jeszcze przed dzisiejszym procesem, jakiej kary żądać dla Żarnowskiej, odsuwałem od siebie tę myśl. Szukałem w całym życiu oskarżonej takiej okoliczności, która by mogła łagodzić jej czyn.

Niestety tej okoliczności nie znalazłem. Ta dziewczyna, która przez swe życie szła od występku do występku, nie może zasługiwać na litość sądu nawet ze względu na dziecko swoje, bo przecież sama, a my mniej jeszcze, o tym dziecku, nic nie wie, nic się nim przez tyle lat nie interesowała.

I dlatego nawet w przeddzień Narodzin Tego, który głosił „Pokój ludziom dobrej woli" nie waham się stawiać wniosku. Wnoszę o karę śmierci dla Kazimiery Żarnowskiej.

Ostatnie słowo

Trudną rolę miał obrońca z urzędu adw. Drobniewski. Podnosił, iż słowom oskarżonej, która twierdzi, że przyszła do ś. p. Taborowiczowej nie w celach mordu, a zwykłej kradzieży, można dać już pełną wiarę. Z drugiej strony oskarżona, jak szczerze i ze skruchą wyspowiadała się przed sądem, była ofiarą bandy złodziejów, którzy nie pozwalali się wydźwignąć jej z upadku, jakkolwiek stale ona do tego dążyła.

Sama Żarnowska w ostatnim słowie, zalewając się łzami, wyszlochała.

— Żałuję bardzo tego, co zrobiłam. Błagam Wysoki Sąd, jeżeli ma być dożywotnie więzienie, to proszę o karę śmierci.

Sąd udał się na naradę. Trwała ona pół godziny, po czym przewodniczący sędzia Łaszkiewicz ogłosił wyrok, skazujący Żarnowską na dożywotnie więzienie z utratą wszelkich praw na zawsze.

W krótkich ustnych motywach podkreślono, że za okoliczność łagodzącą sąd przyjął, iż Żarnowska nie szła do mieszkania ś. p. Taborowiczowej w celu mordu, a zabójstwo dokonane zostało pod wpływem obawy pościgu.

Żarnowska przyjęła wyrok spokojnie. Silna eskorta wyprowadziła ją do karetki więziennej.

Uratowani od śmierci

w dniu Święta Bożego Narodzenia

Już od wielu miesięcy ekspedycja naukowa Amerykanina Fitzgeralda przebywała w dziewiczych puszczach Amazonki. Zielone piekło nie dawało jednakże wydrzeć sobie swych tajemnic. Puszcza opasywała członków ekspedycji swymi potężnymi ramionami, zsyłała na nich febrę, zabijała ich zatrutymi strzałami, które wypuszczali na nich tubylcy. Pod koniec, z całej ekspedycji, która początkowo składała się z 10 zdrowych, silnych mężczyzn, pozostało tylko dwóch: Fitzgerald i jego asystent Rawlins.

— Czy pan wie, Rawlins, że dziś jest Boże Narodzenie? — odezwał się w pewnej chwili Fitzgerald, zaglądając w mały kalendarzyk, który nosił przy sobie jak talizman i z którym się nie rozstawał.

— Boże Narodzenie! Dla nas ono już nie istnieje! Nas czeka tylko śmierć.

Obaj podróżnicy rozłożyli swój znikomy bagaż u stóp pagórka. Tu chcieli przenocować. Gdy udawali się na spoczynek, Fritzgerald stwierdził, że jego towarzysz ma gorączkę. Postanowił oddać mu ostatnią tabletkę chininy, jaką miał przy sobie. Wsunął rękę w plecak i jego palce natknęły się na jakąś paczuszkę. wyjął ją i stwierdził, że to były świece, przeznaczone do latarni, która dawno już zakończyła swój żywot.

Świece? Świece na Boże Narodzenie! Fitzgerald obejrzał się dokoła, szukając drzew, któreby przypominało choinkę. Chciał sprawić swemu asystentowi przyjemność, może ostatnią, ponieważ nie wierzył by ten jeszcze długo pozostał przy życiu.

Nagle na szczycie pagórka ujrzał mały kaktus, który nieco przypominał choinkę. Drutem przymocował Fitzgerald świece do gałęzi, ofiarował drogocenną zapałkę, przyłożył ją do świec i nagle pośród dziewiczej puszczy drzewko rozbłysło promieniem.

Mężczyźni w milczeniu siedzieli wokół drzewka i przyglądali mu się w skupieniu. Myślami byli przy swych bliskich, którzy wypoczęli, radośni, odświętnie ubrani świętują Narodziny Zbawiciela.

Nagle ciszę wieczorną przerwał hałas warczącego motoru samolotowego. Fitzgerald i Rawkins unieśli głowy. Czy z samolotu ujrzą obu zabłąkanych? Nie, to było niemożliwością! — pomyśleli obaj podróżnicy — Jak mógł lotnik ujrzeć ich poprzez tę gęszcz liściastą?

A jednakże po kilku godzinach, gdy świece już dogorywały, przybyła pomoc. Pilot ujrzał szczególną choinkę. Gdyby nie ona, nigdyby się nie wpadło na trop podróżników.

Fizigerald przed opuszczeniem pagórka ostrożnie wykopał kaktus, któremu zawdzięczał życie i wziął go z sobą w swe strony ojczyste.

Śmierć 28 górników

MEKSYK (PAT). W kopalni węgla Nueva Rosita nastąpiła eksplozja. 28 górników zostało zabitych. Dzięki szybkiej akcji ratunkowej zdołano wydobyć 23 górników, którzy byli już zatruci gazami, lecz których zdołano przywrócić do przytomności. Około 10 górników znajduje się jeszcze wewnątrz kopalni, istnieje jednak nadzieja ich uratowania.

Żona ratuje męża

TOKIO (PAT). Dzienniki japońskie zamieszczają wiadomość z Szanghaju, jakoby żona Czang-Kai-Szeka zamierzała udać się do Sian-Fu by zaproponować Czang - Sue - Liangowi, iż gotowa jest pozostać w Sian - Fu w charakterze zakładnika w razie uwolnienia jej męża.

Uniewinnienie strażników kolejowych

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w procesie 3 strażników kolejowych, pozostających pod oskarżeniem nadużycia władzy przez pobicie funkcjonariusza pocztowego.

Wszyscy trzej podsądni zostali uniewinnieni.

Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.



STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Następnego dnia przybył Iwanow pod wzmożoną strażą żandarmów do Warszawy, gdzie w swym gabinecie poddał przesłuchaniu aresztowanego poprzedniego dnia bojowca. Bojowiec zachowywał się hardo i w pewnej chwili wydarzyła się rzecz zgoła nieoczekiwana.

Tu w Pawiaku, na Serbii Jadzia zauważyła go przez okno podczas spaceru.

Następnego dnia gdy Jadzia znów wyjrzała przez okno, nie widziała już na spacerze Tadeusza. Co się z nim stało? Tadeusz wpadł zupełnie przypadkowo, został zatrzymany przez strażników w Otwocku, gdy chciał się ująć krzywdy dziewczyny, którą oni napastowali. Po scenie w gabinecie Iwanowa, gdy rzucił w niego krzesłem, został osadzony w karcu. Po trzech dniach sprowadzono go znów do gabinetu pułkownika.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do ochrany z zamiarem zabicia swego ojca. Gdy wprowadzono ją do gabinetu pułkownika, sięgnęła ręką po rewolwer, który ukryła za stanikiem. Ale pułkownik chwycił jej rękę, wyjął sam rewolwer. W tej chwili rozległ się dzwonek telefoniczny. Podczas rozmowy dowiedziała się, że Tadeusz zdołał uciec. Gdy pułkownik odłożył słuchawkę, nie poznał jej twarzy.

Pułkownik zabrał Tani rewolwer kazał zaprząc konie i zmusił swą córkę, by otwartym powozem udała się z nim na Dworzec Kowelski, skąd mieli odjechać do Otwocka. Po drodze do Bielańskiej Tania spostrzegła doktora Dłuskiego.

Tania czuła, jak gdyby serce jej zamarło.

Chciała dać znak doktorowi Dłuskiemu, że jest aresztowana, że to ojciec zmusił ją, by wraz z nim udała się otwartym powozem na miasto, ale bała się to uczynić. Wiedziała, że ojciec mógł na to zwrócić uwagę, zatrzymać powóz i doktora aresztować.

Zresztą szybko minęli doktora, który z przerażenia osłupiały stanął w miejscu.

Cóż powiedzą na to bojowcy? Od razu rozniesie się gadka, że przestraszyła się, że miała już dość życia rewolucyjnego, że wróciła z własnej woli do swego ojca.

Najbardziej ze wszystkich będzie cierpieć Tadeusz. Towarzysze będą obawiać się, że wyda lokale, wszystkich, rozpocznie się panika, a nade wszystko nikt nie wybaczy Tadeuszowi, że tak lekkomyślnie wciągnął do ruchu dziewczynę, której zaufano tyle tajemnic partyjnych. I to wszystko wydarzyło się w dniu, gdy Tadeusz szczęśliwie zdołał wyrwać się z rąk policji.

Trzeba natychmiast dać znać towarzyszom, co się wydarzyło.

Ale czy jej uwierzą? Co teraz pocznie? Co teraz pocznie?

Była wzburzona do najwyższego stopnia. Czy ma wyskoczyć z powozu? Nie ma to sensu. Co najwyżej pokaleczy się, uciec i tak nie zdoła, szczególniej, gdy jest otoczona oddziałem żandarmów.

Iwanow, jak gdyby czytając myśli swej córki, zapytał:

— No, co się stało, czyś zauważyła kogoś z twoich przyjaciół?

Tania nie odpowiedziała. Całą drogę, aż do Dworca Kowelskiego siedziała milcząca, nad swą sytuacją, chcąc znaleźć wyjście.

Dworzec był już otoczony chmarą szpicli. Przybyli tu, by strzec swego szefa. Twarz Tani płonęła ze wstydu.

Wczoraj jeszcze unikała ich spojrzenia, wczoraj jeszcze uważała, że to są jej najbardziej zaciekli wrogowie, a dziś strzegą ją wraz z ojcem.

Strasznie, okropnie ją to bolało!

Stara Wasylisa siedziała przy oknie i czytała starocerkiewną jakąś książkę, gdzie była mowa o aniołach, cudach i świętych.

Nagle podniosła wzrok i spojrzała na ulicę.

— Ho, co to? Aleksej Wasiliewicz wrócił? Tak wcześnie? A co to za dama, co to obok niego siedzi?

Stara Wasylisa wysunęła głowę za okno i przyglądała się co to za damę sprowadził ze sobą pułkownik Iwanow. Długo spoglądała na wchodzącego pułkownika i na damę, którą prowadził pod rękę, aż nagle wrzasnęła głośno, tak głośno, że aż służąca z kuchni nadbiegła, pytając niespokojnie:

— Co się stało?

— Patrz tam!

— A kto to jest ta dama? — zapytała służąca, nie dowierzając swym oczom.

— Ach, durna! Przecież to nasza barysznia, to Tania!

— Co, Tania? Skąd się nagle wzięła?

Wasylisa więcej nie odpowiedziała ani słowa. Szybko wybiegła na werandę, zbiegła na dół po schodkach i z płaczem i krzykiem wpadła Tani na szyję.



Zobaczyła spoconego, zziajanego młodzieńca. Poznała go od razu. Był to Tadeusz.

Była przekonana, że jej wychowanica ucieszy się, że ją gorąco przywita. Ale Tania stała nieruchomo w miejscu, nie odpowiadając wcale na pieszczoty swej niani.

— Tanieczka, co się z tobą stało? — zawołała niania. — Czy ty mnie już znać nie chcesz? Czy ty mnie nie poznajesz? Czemu do mnie nie mówisz ani słowa?

Tania odepchnęła od siebie starą Wasylisę, szybko weszła na górę do swego pokoju i zamknęła drzwi na klucz.

A tymczasem Wasylisa poczłapała za swym pułkownikiem do gabinetu i tam go zapytała:

— Barin, co się z naszym gołąbkiem stało?

— Co się stało, to się stało — odrzekł zagniewany Iwanow — ale więcej się to nie powtórzy... O przyszłości pomyślę... Chyba wywiozę ją do Pitra... A tymczasem trzeba jej strzec, jak źrenicy w oku. Ani na krok nie odstępować. W nocy spać w jej pokoju...

Wasylisa nie chciała więcej pytać o nic Iwanowa. Uspokoi się, to i tak sam wszystko opowie. Poszła do drzwi pokoju Tani i tu nadsłuchiwała. Tania łkała tak głośno, że jej szloch rozchodził się po korytarzu.

Wasylisa przeżegnała się i kilka razy zapukała do drzwi. Ale Tania nie odpowiedziała na jej pukanie.

Potworna wiadomość

Na małej uliczce nad Wisłą stoi jednopiętrowy drewniak. Tu, w tym domu mieszka tylko biedota, głód i nędza jest tu codziennym gościem. Tego gościa stąd nikt nie wypędzi...

Na pierwszym piętrze, w pokoju o jednym oknie mieszka stara handlarka kośćmi. Codziennie z samego rana wychodzi z workiem na plecach na miasto, chodzi z jednego podwórka na drugie i krzyczy:

— Kości kupuje, kości!

Potem sprzedaje te kości za kilka kopiejek.

Jest sama wychudzona, koścista, ta handlarka kośćmi. A gdy wraca wieczorem do domu, zmęczona całodziennym włóczeniem się po podwórkach, pada na łóżko i cicho jęcząc zasypia.

Miała jednego, jedynego syna. Był szewcem. Utrzymywał ją, a gdy żył, nie chodziła po podwórkach i nie wołała:

— Kości kupuje! Kości!

Zarabiał nieźle i utrzymywał swą matkę.

Ale pewnego razu przybyli żandarmi i zabrali go w nocy z łóżka. Powiedzieli jej, że syn jest buntownikiem. Nie rozumiała znaczenia tego słowa, ale mogła przysiąc, że syn jej nic złego nie uczynił.

Długo go nie widziała. Potem pewnego dnia zjawił się policjant i kazał zgłosić się do Cytadeli.

Dzień był wtedy pochmurny, mglisty, deszczowy. Szła błotnistym polem, aż nareszcie doszła do bramy Cytadeli. Pokazała żandarmowi czerwony kwit, żandarm ten kwit przeczytał i wpuścił ją do środka.

Tu jakiś oficer o czerwonej twarzy i spijaczonym nosie powiedział jej, że powinna pożegnać się ze swym synem.

— A dokąd to syn mój wyjeżdża? — zapytała, a ręce jej i nogi trzęsły się ze strachu.

— Nigdzie nie wyjeżdża — odrzekł oficer — tylko jutro nad ranem powiesimy go!

Oficer powiedział te słowa spokojnie, tak jak gdyby mówił o podaniu obiadu do stołu. Ale matka, zrozumiawszy sens jego słów, zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Potem zemdlała. Oficer ocucił ją, wprowadził do pokoju o zakratowanych oknach.

Wprowadzono do pokoju jej syna. Był spokojny, jak zawsze. Objął ją, ucałował i powiedział jakieś dziwne słowa:

— Mamo, bądź spokojna. Umieram dla wielkiej sprawy. Bądź dumna, że masz takiego syna, jak ja. Nie płacz, oddaj pozdrowienia memu najserdeczniejszemu przyjacielowi, Tadeuszowi... To wszystko. Nie płacz mamo. Wierzaj mi, jestem szczęśliwy, że umieram dla wielkiej sprawy wyzwolenia naszego biednego narodu...

Oficer krzyknął:

— Dość! Wystarczy!

Ujął ją pod ramię i siłą wyprowadził z pokoju. Krzyczała, płakała, ale to nic nie pomogło.

A następnego dnia z rana, po tym jak na próżno biegała do samego Skałona błagać o życie swego syna, stała pod murem Cytadeli, gdzie go wieszano. Stała i płakała.

Teraz już więcej nie płacze. Brak jej łez.

Chciała wypełnić ostatnią wolę syna, pozdrowić Tadeusza. Ale więcej do jej mieszkania nie przyszedł. Gdzie mieszka teraz ten Tadeusz? Jak się nazywa? Nie znała go bliżej, widziała go tylko u siebie w domu.

Rok przeszło minął od chwili, gdy powieszono jej syna. Przed tym mieszkała na Starym Mieście, ale potem przeprowadziła się tutaj, bo za to mieszkanie płaci zaledwie rubla miesięcznie.

Pewnego razu, gdy wróciła do domu, opowiedziała jej sąsiadka:

— Był tu jakiś młodzieniec, pytał się o panią...

— Młodzieniec? Pytał się o mnie?

— Tak, wypytywał się, o której można panią zastać w domu...

— Hm, hm... — Ale jak to on wyglądał?

Sąsiadka dokładnie opisała młodzieńca. I handlarka kośćmi domyśliła się, że chodzi tu o przyjaciela jej syna, Tadeusza. Więcej już nie wróci.

Teraz przyszła do domu zmęczona i położyła się na łóżku, czuła się dziś bardzo źle, wróciła więc wcześniej do domu i położyła się spać.

Ktoś zapukał do drzwi.

— Kto tam? — zapytała.

— Czy tu mieszka pani Piasecka? — usłyszała odpowiedź.

Była zdziwiona tą wizytą, zbliżyła się do drzwi i otworzyła.

Zobaczyła spoconego, zziajanego młodzieńca. Poznała go od razu. Był to Tadeusz.

Dalszy ciąg w niedzielę.



EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ
MARSZAŁEK POLSKI

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Jedynie serce niech ma głos

Z tego działu może korzystać każdy Czytelnik i Czytelniczka. Należy tylko nadesłać list do Redakcji, zaznaczając na kopercie: „Dział w cztery oczy".

* * *

P. Mary z Częstochowy pisze nam następująco:

„Poznałam go w maju b. r. Przychodził codziennie, ale nie wywierał na mnie zbytniego wrażenia, pomimo że był ładny i uchodził za trudnego do zdobycia. Mijały jednak dnie, a ja stawałam się inna, zupełnie inna... Wreszcie zbudziło się we mnie nieznane dotąd uczucie i zrozumiałam, że go kocham.

Był b. wesoły, a pomimo że był starszy ode mnie o 8 lat, razem stanowiliśmy „ładną parę". Przede mną znał dużo dziewcząt, z czego sam się zwierzał, jednak zapewniał mnie, że ja jedna jestem dla niego i już mnie nie opuści. Rodzice moi lubili go. Ja zaś tak się przyzwyczaiłam, iż zdawało mi się, że bez niego nie mogłabym żyć.

Pomimo, że go kochałam, nie nadskakiwałam mu zbytnio, ograniczając się tylko do przyjaznych i wieleznaczących słów. On był zadowolony. stale zapewniając mnie, że nie mógłby żyć bez swej „Mary". Ja zaś, szczęśliwa, wychodziłam tylko z konieczności gdzieś z wizytą, poza tym przesiadywałam w domu, czekając z upragnieniem na swego Januszka.

Przed dwoma tygodniami widziałam go tańczącego i bawiącego się z dawną sympatią. Płakałam w ukryciu, a gdy przyszedł drugiego dnia, przepraszał mnie, mówiąc, że zmusiły go do tego okoliczności, lecz więcej się to nie powtórzy.

Tamta jest bogatsza i rodzice jej, jak i ona sama, ubiegają się za niego. Ja zaś nie narzucałam mu się, pomimo to wiedział, że go kocham, a jednak... odszedł... Nie wiem, czy bywa u tamtej, jednak wiem, że jest dla mnie stracony.

A teraz, we mnie walczy ambicja z sercem. Jednak ambicja powinna tu zwyciężyć. Prawda Redaktorze?

Nie wart Janusz mej miłości! Nie wart, aby kochało go 17-letnie niewinne dziewczątko.

Zanim odszedł, długo rozmawialiśmy, a on między innymi powiedział: „Podobasz się wszystkim i mnie też, lecz nie potrafisz mi imponować". Na to ja, pomimo że serce dyktowało co innego, odpowiedziałam: „Idź do takiej, która potrafi ci imponować". Myślę, że odpowiedź moja była słuszna. Usłuchał mnie i... odszedł...

A mnie wypada teraz tylko... zapomnieć o Januszu Prawda, Redaktorze??

Owszem, zapomnieć. Ale z innych powodów. To, co Pani nazywa „ambicją", nigdy nie powinno górować nad sercem. W sprawach miłosnych jedynie serce powinno mieć głos decydujący.

O Januszu należy zapomnieć dlatego, że okazał się nędznym materialistą. Jest to poza tym młodzian, jak widać pusty i płytki. Mało mu takiej pięknej, wzruszającej, cudnej 17-letniej miłości. Jeszcze mu trzeba „imponować". Precz z takimi zarozumiałcami!

Może Pani być przekonana, przemiła i kochana Panno Marysieńko, że znajdzie się jeszcze niejeden godniejszy tak kryształowej duszyczki i złotego serduszka, jak Marysieńkowe. A Januszek jeszcze nieraz pożałuje swej pychy...

Program radiowy

Wigilia

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 11.30 „Śpiewajmy kolędy". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Muzyka salonowa. 12.50 „Rolnikom na święta" — felieton. 14.58 „Kolędy różnych narodów" (transmisja z Berlina). 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.10 „Obrazki ze stolicy" — reportaż. 16.30 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 17.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Jodłowa kolęda". 17.30 „Przed wigilią" — reportaż. 17.45 Kolędy. 18.00 „Ta noc jest dla nas święta" — modlitwa Konrada z „Wyzwolenia" Stanisława Wyspiańskiego. 18.15 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr. Augusta Hlonda. 18.20 „Wigilia w kraju i na obczyźnie". 18.55 „Pójdźmy do Betleem" — audycja wigilijna. 20.00 „Opłatek speakerów". 20.10 Koncert solistów. 21.30 „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzecznej pannie" — poemat pastoralny. 22.10 Jan Sebastian Bach: „Weinachtsoartorium" (Oratorium „Boże Narodzenie"). 23.10 „Wigilia wieszczów". 23.50 Pasterka z bazyliki gnieźnieńskiej. Zakończenie audycji o godz. 0.45.

Pierwsze święto

8.00 Sygnał czasu i kolęda. 8.03 Kolędy śląskie. 8.35 „1000 taktów muzyki". 9.35 Kompozycje Franciszka Liszta. 10.10 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Metropolitalnego w Poznaniu. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Zapraszamy dzieci na ciasto z rodzynkami" — rewia dla dzieci. 12.35 Koncert rozrywkowy. 14.00 „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło" — słuchowisko wiejskie. 14.45 Polska Kapela Ludowa. 15.35 Koncert chóru Dana i orkiestry Boulanger'a. 16.30 Rozmowa z chorymi. 16.45 „Misterium o Narodzeniu Pańskim". 17.15 „Przyjęcie u Chrabelskich" — wesoła audycja świąteczna. 17.45 Mała Orkiestra Polskiego Radia przygrywa do tańca. 19.00 „Wesołe pastorałki". 19.35 Koncert solistów. 20.35 Kurant staroświecki: „Szkoda wąsów" — komedio-opera Ludwika Adama Dmuszewskiego, osnuta na motywach piosenek z XVIII i początku XIX w. 21.15 „Płyta za płytą". 22.00 Pieczone gołąbki — audycja muzyczna. 22.45 „Taniec za tańcem". Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Drugie święto

8.00 Sygnał czasu i kolęda. 8.03 Koncert w wykonaniu orkiestry KPW. 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej (z Łodzi). 11.57 Sygnał czasu i Hejnał. 12.03 „Na wesoło pod jemiołą" — koncert. 14.00 „Jasełka regionalne". 14.40 Pogodna muzyczka. 15.00 Koncert reklamowy. 15.30 „Kukiełki śląskie" — audycja dla dzieci. 16.00 „Tematy kolędowe" — audycja muzyczna. 17.00 „Kukułka wileńska": „Wesołe historie". 17.30 Mała Orkiestra Polskiego Radia przygrywa do tańca. 18.40 Wiadomości sportowe. 18.50 „Nasz program". 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Szopka krakowska". 19.30 „Pasztecarnia poetów — albo najdziwniejsza knajpa" — felieton literacki. 19.45 „Krakowiacy i górale" — opera w 3-ch aktach Karola Kurpińskiego. 21.25 Pogadanka aktualna. 21.30 Recital fortepianowy Janiny Wysockiej-Ochlewskiej. 22.00 Do tańca przygrywa Mała Ork. P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Następny numer ukaże się w niedzielę 27 b. m.

I śpiące niech pobudzi...

Bożego Narodzenia,
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle, mnogo ludzi;
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Stanisław Wyspiański

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

Hiszpańska Legia Cudzoziemska składa się z najgorszych elementów, toteż żołnierze są zupełnie niezdyscyplinowani.

Walki z Arabami toczyły się ze zmiennym szczęściem. W jednej z bitew Arabowie rozgromili legionistów, a których zdołali ująć zabijali, znęcając się w nieludzki sposób. Po tej strasznej porażce Legia, po otrzymaniu posiłków, walczyła z niezwykłym zapałem i odwagą. Wreszcie zdobyto wieś arabską i kilkunastu Arabów dostało się do niewoli. Dowódca Legii, major Gilon, wydał Arabów legionistom, aby pomścili śmierć swych kolegów.

25.

Po kilku chwilach jeńcy jak i ich konwojenci znikli nam z oczu i zaraz przeszyły powietrze mrożące krew w żyłach jęki i krzyki. To nasi chłopcy znęcali się nad Arabami.

W szeregach zapanowała śmiertelna cisza. Nikt się nie odzywał słowem. Przedśmiertne te jęki wywarły na wszystkich, nawet na żołnierzach pozbawionych zupełnie ludzkich uczuć, (a takich wśród nas nie brakło), wstrząsające wrażenie.

Wkrótce „rzeźnicy" wrócili. Ciężko oddychali, a ich mundury były poplamione krwią. Zbliżyli się do majora i zameldowali mu, że posłusznie wykonali rozkaz, wyrżnęli wszystkich jeńców.

Major uśmiechnął się triumfująco i rzekł:

— Teraz lżej na sumieniu. Wam, chłopcy dziękuję za to, żeście tak dobrze, jak przystało na Legię Cudzoziemską, wywiązali się z powierzonego wam zadania. Wykazaliśmy Arabom, że potrafimy bronić naszych głów i Maroka.

— Niech Francja wie — zwrócił się teraz w naszą stronę major — że potrafimy być również dobrymi żołnierzami! Niech wie, że nie tylko potrafimy pić wino i kochać się z Arabkami, ale również odważnie walczyć, bić się i zdobywać góry. Niech żyje Francja! Niech żyje Legia Cudzoziemska!

— Niech żyje... ży... je... — powtórzyliśmy chórem za majorem.

— A teraz — ciągnął po chwili, gdy zamilkliśmy — musimy zdobyć tę wieś, która leży tam, na dole — wskazał w stronę wsi. — Jeszcze dziś musi się ona znaleźć w naszych rękach!

Zaraz też rzucił rozkaz i zaczęliśmy schodzić po stoku góry. Schodzenie było dość trudne, ponieważ kamienie obsuwały się nam spod nóg i sypały się na żołnierzy znajdujących się w pierwszych szeregach.

Po zejściu jakichś 200 metrów ukryci za głazami Arabowie powitali nas ogniem karabinowym. Nie zostaliśmy im dłużni i rozpoczęła się gęsta strzelanina.

Myśmy pozycyjnie górowali nad Arabami. Oni znajdowali się na dole, a my na górze. Nasze celne strzały kładły ich pokotem, podczas gdy ich kule nie wyrządzały nam prawie żadnej szkody. Arabowie nie mogli długo wytrzymać tej morderczej strzelaniny i zaczęli się cofać. Ze zwinnością i lekkością kóz górskich zbiegali po stoku góry w doliny. Nasze kule posłały jeszcze kilkunastu na tamten świat, większość jednak zdołała umknąć. Widzieliśmy tylko, jak migotały ich białe habity rozwiane na wietrze.

Arabowie minęli wieś i mknęli dalej. Zostawili dzieci i kobiety, a sami ratowali się ucieczką. Bez jednego strzału zdobyliśmy wieś. Tego dnia prawie wcale nie odnieśliśmy strat. Tylko trzech było rannych i to bardzo lekko. Jeden otrzymał postrzał w rękę, drugi miał przestrzelony palec, a trzeciemu kula utkwiła w obojczyku. Natomiast Arabowie ponieśli olbrzymie straty. Za każdym prawie kamieniem leżało mnóstwo zabitych lub rannych.

We wsi panowała głucha cisza. Kobiety ukryły się w chatach, a na nasze spotkanie wyszły tylko Arabiątka, które patrzały na nas z ukosa, czując w nas wrogów.

— No, a teraz ruszajcie na poszukiwanie broni — rozkazał kapitan, uśmiechając się.

On, jak zresztą i my wszyscy wiedzieliśmy co oznacza to „poszukiwanie broni". Arabowie nie byli na tyle głupi, aby w chatach ukrywać broń.

Ale nam wydawano taki rozkaz, abyśmy mogli rozejść się po chatach i kochać się z Arabkami. Dowództwu przecież nie wypadało dać wyraźnego rozkazu „kochajcie się z Arabkami", więc rozkazywało szukać broni, a jak jej szukano, było już mu obojętne.

Żołnierze, a szczególnie ci z hiszpańskiej Legii, natychmiast rzucili się do wykonania rozkazu. Wpadali do chat, przewracali w ciągu kilku sekund wszystko do góry nogami, a gdy przypadła im do gustu jakaś młoda piękność arabska, zabierali się do niej.

Wioska była dość duża, ale bardzo biedna. Wokoło nie było widać sadów, ani pól uprawnych. Jej mieszkańcy widocznie żyli tylko z rabunku. Natomiast roiło się od dzieci i kobiet.

Wszedłem do jednej z chat, która swym wyglądem zupełnie przypominała norę. Ujrzałem tam starą Arabkę, przykrytą liśćmi. Ze strachu przed nami udawała chorą. Umyślnie ją nastraszyłem, dźgając lekko bagnetem. Arabka przestraszyła się tym nie na żarty, zerwała się z posłania i zaczęła do mnie coś mówić, żywo przy tym gestykulując.

Mówiła tak gęsto, że nie mogłem zrozumieć słowa. Wytrzeszczyłem więc na nią oczy, chcąc się domyśleć o co jej idzie.

W pewnej chwili zwróciła się do młodej dziewczyny, siedzącej w kącie. Dziewczyna zbliżyła się do mnie i czekała na coś, ale na co, nie miałem pojęcia. Stałem więc na przeciw młodej Arabki i przyglądałem się jej. Była to ładna dziewczyna, smukła jak sosna i gibka jak łania, o czarnych, jak węgiel oczach.

Starucha widząc, że się przyglądam dziewczynie, znów zaczęła gestygulować i wskazywać palcem na mnie, to na dziewczynę.

Dalszy ciąg w niedzielę.

Napoleon Sądek

WIGILIA ZOŚKI I TADKA

Razem mieli 18 lat.

Tadek miał 10, a jego siostrzyczka, Zośka, o dwa lata była młodsza.

Rodziców nie mieli. Była tam jakaś ciotka, ale bieda z nędzą. Szli więc sobie przez życie sami, we dwójkę.

* * *

W wigilię Bożego Narodzenia Zośka była bardzo niespokojna.

Na niej, jako gospodyni, spoczywał obowiązek przygotowania uczty wigilijnej. A tymczasem sytuacja przedstawiała się fatalnie.

Od rana zarobili tylko 20 groszy. Nikt bowiem nie dawał paczek do odniesienia. Wykosztowali się ludzie na zakupy i już na tragarzy żal im było pieniędzy.

A za 20 groszy trudno urządzić wilię na dwie osoby, choć by te dwie osoby były niewielkie i miały razem tylko 18 lat.

Zatroskana Zośka w zamyśleniu dłubała palcem w nosie, ale nic wymyśleć nie mogła. Tadek zrezygnowany włóczył się za nią melancholijn e.

— Może odnieść proszę pana? Może odnieść proszę pani? — zaczepiała ochrypniętym głosem Zośka każdego idącego z paczką przechodnia.

I wreszcie jakiś subiekt sklepowy, obładowany paczkami, spocony i zmęczony skinął głową na Zośkę.

— Chcecie odnieść, smarkacze? Dobra! 20 groszy dostaniecie. Tylko prędko, bo się ciemno robi.



Zośka i Tadek gorliwie odebrali mu paczki. Subiekt odetchnął z ulgą i, jak dowódca karawany, ruszył obok, uginających się pod ciężarem paczek, dzieciaków.

* * *

Paczki były przeznaczone dla bogatego domu państwa Kiwalskich. „Karawana" kuchennymi drzwiami dotarła do kuchni, gdzie wszystkie paczki złożono na stole. Subiekt ze służącą wszedł do pokoju, żeby przedstawić rachunek. I dzieci zostały same.

— O jej! — westchnęła Zośka, rozglądając się po kuchni — Co tu jedzenia! Piękną będą mieli wilię.

Tadkowi ślinka napłynęła do ust.

— Idziem już — mruknął gniewnie.

Ale Zośka zamiast do wyjścia ruszyła na paluszkach w stronę pokojów.

— Dokąd liziesz? — przestraszył się Tadek.

— Tylko zobaczę, jaką mają choinkę. W takim domu, to mu si być śliczna.

Uchyliła lekko drzwi i wsunęła się do przedpokoju.

— Co ta głupia Zośka wyprawia! — denerwował się Tadek — 8 lat ma dziewucha, a dziecinna, jakby miała pięć.

Po chwili w drzwiach ukazała się rozgorączkowana twarzyczka Zośki.

— Tadek! — zawołała szeptem. — O jej, jak tam pięknie! Choina pod sam sufit. Stół już do wigilii nakryty.

— Idziemy! — rozkazał Tadek. — Jeszcze cię obiją, żeś tam wlazła.

— Zaraz pójdziemy, ale musz wpierw popatrzeć. Takiej choinki, to chyba drugiej na świecie nie ma!

Tadek gniewnie podszedł do drzwi, żeby odciągnąć siostrę, ale Zośka złapała go kurczowo za rękę i wciągnęła do dużego pokoju.



Rzeczywiście widok był wspaniały. Olbrzymia choinka uginała się pod ciężarem zabawek i łakoci. Pod choinką ułożone równiutko pudełka i paczki wskazywały, że święty Mikołaj hojnie obdarował ten dom.

Stali we dwoje zapatrzeni, oszołomieni tym widokiem, który dla nich był zawsze tylko marzeniem i bajką.

Nagle w sąsiednim pokoju rozległy się kroki.

— Uciekajmy! — drgnął wystraszony Tadek.

Ale zanim zdążył się oprzeć, Zośka złapała go mocno za rękę i wciągnęła pod stół.

Przykucnęli pod stołem i wstrzymali oddech. Do pokoju ktoś wszedł, położył coś pod choinką i wyszedł.

— Idziemy — oświadczył Tadek.

Ale Zośka wygodnie usiadła na podłodze i ku przerażeniu brata powiedziała stanowczo:

— Ani mi się śni! Ja się stąd już nie ruszam!

— Zośka! Zwariowałaś? W tej chwili chodź.

— Nie chcę! Choinka taka piękna, jedzenia tyle na stole... Ja tu zostaję.

— Coś ty, głupia! Cały wieczór pod stołem będziem siedzieć?

— Wolę wigilię pod takim stołem przesiedzieć, jak pod mostem. Ciepło tu, spod obrusa choinkę widać, napatrzymy się, dobrego jedzenia się nawąchamy...

— Nas stąd wyrzucą.

— Cicho będziem siedzieć, to nie zauważą. A co się napatrzymy i nawąchamy, to będzie nasze.

* * *

Do pokoju weszła służąca i pani domu. Na choince zapłonęły światełka.

Zośka spod obrusa spoglądała z zapartym tchem na ten cudowny widok. Tadek siedział na podłodze obojętnie, zły na Zośkę, że go wpędziła w taką głupią sytuację.

— Jeszcze nas za złodziei wezmą! — rozmyślał. — Co ta głupia Zośka wyprawia! Wstydu się najemy!

Ale po chwili zastanowienia machnął z rezygnacją ręką.

— Niech tam! Nic innego nie ma do jedzenia, to się przy najmniej wstydu naźremy.

— Teofilu! — rozległ się głos pani domu, kiedy choinka już była gotowa. — Wprowadź dzieci i gości.

Drzwi rozwarły się szeroko i do pokoju wpadło z radosnym krzykiem dwoje dzieci. Za nimi reszta rodziny. Rozległy się okrzyki podziwu i zachwytu, powinszowania, życzenia i odgłosy pocałunków.

Zośka wzruszona obserwowała tę scenę ze łzami w oczach. Pociągnęła umorusanym noskiem i odwróciła się do brata.



— Tadziu... daj buzi... Wszystkiego najlepszego ci życzę przy święcie... żebyś zdrów był i... i... żebyśmy dużo paczek mieli do odnoszenia i... i... żebyśmy zawsze mieli co jeść...

Tadek chciał coś mruknąć gniewnie, ale mu wzruszenie nie pozwoliło. Przysunął się do siostry i pocałował ją czule...

* * *

Gospodarze i goście zasiedli do stołu. Zośka z zachwytem pociągnęła nosem.

— Teraz rybę podali — domyśliła się. — Dobrze pachnie... Pociągnij nosem, tak jak ja. Bardzo przyjemnie tak wąchać. Jak oczy zamkniesz, to tak, jakbyś jadł.

— Głupia Zośka! — pomyślał Tadek, ale pomimo to zamknął oczy i pociągnął nosem...

Przy stole zajadano z apetytem.

— Chwalić Boga — odezwał się pan domu — wszyscy jesteśmy razem, wszyscy zdrowi i weseli. Dobrze nam, dzieci kochane! Trzeba to cenić, bo nie wszystkim dziś tak dobrze, jak nam.

Gwar przy stole trochę przycichł.

— Tatusiu! — odezwała się pięcioletnia córeczka.—A dlaczego dzisiaj nie wszystkim dobrze? Przecież dzisiaj wigilia. To się wszyscy powinni radować.

— Nie wszyscy mogą, moje dziecko. Dużo jest biednych dzieci, które przy dzisiejszym uroczystym dniu nie mają co w usta włożyć.

Pani domu spojrzała gniewnie na męża.

— Teofilu! Proszę cię, nie psuj nastroju! Co ci wpadło do głowy, żeby takie głupie bajki opowiadać! Wiesz, że Małgosia to wrażliwe dziecko. Już zbladła... Jedz Małgosiu, jedz kochanie... Tatuś tylko żartował... W wigilię nie ma biednych dzieci, wszystkie są szczęśliwe...

Nagle pani domu wrzasnęła przeraźliwie. Coś ją pod stołem chwyciło za nogę.

— Co to?! Kto tu?! Co to jest?!

Spod obrusa wychyliła się umorusana twarzyczka Zośki.

— Co pani trajluje?! Że nie ma biednych dzieci? A my, to co?!

Wygramoliła się spod stołu i krzyknęła rozkazująco:

— Tadek! Wyłaź!

Czerwony, jak burak, chłopiec wygramolił się również i stanął obok siostry.

— Co wy tu robicie? — krzyknęła gniewnie pani domu. — Skąd wyście się tu wzięli?!

Tadek stracił języka w gębie. Ale Zośka wcale się nie zmieszała.

— Nas tu święty Mikołaj przysłał.

— Po co?—zmarszczyła czoło pani domu.

— Żebyśmy odebrali naszą gwiazdkę.

— Święty Mikołaj do domu odnosi.

— A właśnie my nie mamy domu — wyjaśniła Zośka. — Bezdomne jesteśmy i święty Mikołaj nie wiedział pod jaki adres przynieść. Więc chcieliśmy tylko się spytać, czy tu dla nas gwiazdki nie zostawił.



Po chwili Tadek i Zośka siedzieli już za suto zastawionym stołem. Tadek czerwony, jak burak, ale tym razem już nie ze wstydu, tylko z radości, myślał z dumą, patrząc na młodszą siostrzyczkę, której aż się uszy trzęsły, tak wcinała kluski z makiem:

— Głupia Zośka nie jest głupia. Głupia Zośka jest mądra.

Na małej wokandzie...

Wizyta

(A. E.).—Do mieszkania dyrektora Henryka W. przybył pan Aleksander Pogaj.

Lokaj nie chciał wpuścić pana Pogaja do gabinetu dyrektora, mimo iż przybysz zaklinał się, że niegdyś pracował w fabryce pana W.

Ale ponieważ Pogaj przyrzekł uroczyście, że wizyta jego potrwa krótko, bo powie tylko jeden wyraz, więc lokaj zmiękł i zaprowadził go do gabinetu.

— Słucham pana — rzekł dyrektor W., któremu lokaj wyjaśnił na jakich warunkach wprowadził natręta. — Jak brzmi pański jeden wyraz?

— POGAJ — oświadczył pan Pogaj grobowym głosem.

— Co to znaczy?

— To moje nazwisko. A także samo skrót, któren oznacza: „Potrzebuję Okropnie Gotówki Ale Już".

— Aha — mruknął pan W., patrząc niemiłym wzrokiem na swego byłego pracownika— Gotówki. Proszę pięćdziesiąt groszy i idź pan z Bogiem.

Ale pan Aleksander nie ruszał się z miejsca.

— Czegóż pan jeszcze chcesz? — mruknął zniecierpliwiony dyrektor.

— Pogaj!

— Co to ma znaczyć?

— Poczciwy Ofiarodawco Gorąco Apeluję: Jeszcze!

— Nie ma więcej! — ryknął pan W. — Natrętny pan jest! Cóż to za szantaż? Proszę stąd wyjść!

I pan W. pociągnął intruza za rękaw.

Wówczas pan Aleksander odtrącił dyrektora, zacisnął zęby i syknął:

— Pogaj!

— Co to znaczy? — jęknął przestraszony pan W.

— To znaczy: Paszoł Ofermo, Gangreno Afrykańska, Jucho!

Z tymi słowy pan Pogaj ruszył na dyrektora. Rozpoczęła się gonitwa dookoła biurka i dopiero zaalarmowany krzykiem lokaj wybawił pana W. z opresji.

Zajście powyższe pociągnęło za sobą sprawę sądową.

Pan Pogaj bronił się, że dotrzymał słowa, bo powiedział tylko jeden wyraz, lecz mimo to sąd uznał go winnym usiłowania pobicia i orzekł karę dwóch tygodni aresztu.

Do Betleemu lepszej Polski Pracy

Gdy zamilkną maszyny fabryczne, a zabrzmi przepotężnie „Bóg się rodzi"!



„Boża Rodzina" według obrazu jednego z czołowych malarzy średniowiecza.

Coraz ciszej, coraz spokojniej coraz uroczyściej... Świateł coraz więcej i coraz mniej słów... Spracowane dłonie, czarne od smarów, zniszczone od pracy nieustannej, zaczynają powoli szarzeć, jaśnieć, bieleć...

Tryby fabrycznych maszyn snują się coraz wolniej i coraz cichszym łomocą warkotem. W piecach olbrzymów-hut płonie świąteczny płomień podtrzymania.

Na warsztatowych tablicach skupiają się na kilkudniowy bezczyn skazane narzędzia: śrubsztaki, bory, obcęgi, młotki, piłki i pilniki.

Świstliwym szumem zasuwają się nakrycia biurek. Dźwięcznie spadają na kałamarze ciężkie, mosiężne pokrywy, a maszyny do pisania stroją się w czarny, blaszany pancerz pudeł.

Jeden jedyny dzień w roku, i z roku na rok taki sam!

Tęsknoty takie same i takie same nadzieje!

Zawsze, od długich wieków, w wigilię Narodzenia Chrystusa Pana!

Na ulicach, w gorączkowym pośpiechu, ciżbi się gęsty tłum. Tłum spóźnionych nabywców. Ludzi nie przeliczających wypłacanej reszty, ale na oślep wrzucających ją do starych, przedgwiazdkowych toreb lub męskich portmonet.

— Byle było szybciej, mamo, byle przed pierwszą gwiazdką!...

Kuchnie toną w oparach kapuścianych i rybnych. Bije z nich rozdrażniający zapach grzybów i oliwy. W trzaskach zsuwanych talerzy lecą nerwowe słowa:

— Byle było szybciej, mamo, byle przed pierwszą gwiazdką!...

Cały świat skupi się za chwilę w wypatrywaniu gwiazdy, która mocarzy koronowanych obok zwykłych, szarych pastuszków do Stajenki Betleemskiej wiodła. Cały świat zamknięty granicami kontynentów i bezkresem wód. Cały świat, który żyje nadzieją jutra i tęsknotą do sprawiedliwości!

Bo w tym odwiecznym wypatrywaniu Gwiazdy Betleemskiej kryje się istotna i najgłębsza symbolika tęsknot szarego, współczesnego człowieka. Bo w tym odwiecznym wypatrywaniu Gwiazdy Betleemskiej kryje się istotna i najgłębsza symbolika nadziei rychłego zbawienia najszerszych mas pastuszków współczesnych ze szpon potężnej nędzy, odkupienia z sieci zła, które tak wszechmożnie zapanowało nad mroczną izbą robotniczą!... Symbolika zwiastowania prawdziwej i najwyższej sprawiedliwości!

— Czy aby wzejdzie ta gwiazda upragniona na mrokiem zasnuty firmament? Czy nie pomylimy się w rozpoznawaniu jej tak, jak myliliśmy się przez lat tysiąc i dziewięćset i trzydzieści pięć?

— Bo ja wiem, mamo, bo ja wiem... Może da Bóg, że już dziś przynajmniej blaskiem jej migotliwym wiedzeni dotrzemy do Betleemu Lepszej Polski Pracy, do Betleemu Lepszego Świata Społecznej Sprawiedliwości...

— Dałby Bóg!...

Uciszyła się ulica miasta wielkiego, wyludniły się przecznice miasteczek i gościńce wsi. Z oddali tylko, wśród stuku obijanych o bruki miasta stóp, idzie człowiek. Twarz ma złamaną cierpieniem i plecy wygięte łukiem przejmującego chłodu.

— Dokąd idziesz, samotny bracie?

— Dokąd?... Prawda!... Dokąd?... Chciałbym pójść do własnej chaty, w której by było ciepło, w której by był biały opłatek i rozskrzona choinka, w której by dzieci miały kromkę białego chleba i talerz ciepłej, wigilijnej zupy... Powiedz bracie, czy uda mi się kiedyś do takiego celu dotrzeć?... Kiedyś, jeszcze za życia!...

— Dałby Bóg!...

I znów jest cisza. Święta cisza, którą za chwilę porwie w strzępy milionem piersi umocniona, milionem serc rozradowana pieśń wiary i nadziei, pieśń mocy przenajświętszej.

„Bóg się rodzi!!!..."

Różne zwyczaje wigilijne

W Polsce wigilia jest świętem rodzinnym, do wieczerzy wigilijnej zasiada się w ścisłym kole rodziny i najbliższych przyjaciół.

Łamanie się opłatkiem jest wzruszającym momentem i zdarza się, że nawet wrogowie przebaczają sobie urazy i życzą wszystkiego najlepszego. Potrawy są też ustalone przez długoletnią tradycję i obowiązkowo postne.

Nie wszędzie jednak tradycja wigilii jest jednakowa. W Niemczech i krajach skandynawskich utrwalił się, poza choinką, zwyczaj „polana świątecznego", najpierwszego i największego, jakie mogło się zmieścić w piecu czy kominku.

Zapalano je w wigilię Bożego Narodzenia, po wieczerzy, a powinno było palić się możliwie długo, do następnego wieczora.

Im dłużej, tym lepiej, według tego bowiem wróżono szczęście dla domu na rok następny. Wieczerza wigilijna składała się z mięsa zimnego, obficie zakrapianego alkoholem oraz ciasta.

We Francji zwyczaj wigilijny nie jest tak ściśle przestrzegany, jak u nas, w każdym razie co do postu. Przeważnie wilia polega na spożyciu uczty w restauracji i tańcach z muzyką, w podobny sposób jak my obchodzimy t. zw. Sylwestra.

W Anglii natomiast wieczerza wigilijna należy do tradycji i nawet w biednych domach zawczasu odmawiają sobie wielu przyjemności i poszczą, aby godnie ją uczcić, choć menu różni się od naszego i przeważnie nie jest postne.

Choinka nie jest polskim zwyczajem. Zwyczaj ten przedostał się do nas z Niemiec, gdzie ustalił się najdawniej, jeszcze przed reformacją.

Do sąsiednich krajów dostał się dopiero w wieku XIX, przede wszystkim do Anglii, na skutek małżeństwa królowej Wiktorii z Albertem saskim. Początkowo urządzano choinkę tylko na dworze królewskim, ale za przykładem dworu szybko poszła cała ludność.

U nas też tak się utrwalił, że stał się najsilniejszą tradycją, bez której trudno sobie wyobrazić Boże Narodzenie.

Jan Kasprowicz

* * *

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Między lud pójdziem z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele;
Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.

Kto zaś spośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.



Zdjęcie nasze jest reprodukcją obrazu „Wieczerza wigilijna na sianie w wielkiej chacie".



STRESZCZENIE

Anna Morette doskonała agentka wywiadu angielskiego potrafiła rozkochać w sobie sekretarza niemieckiego wywiadu kapitana Heidenaua, od którego w perfidny sposób wyłudzała niezbędne dla niej wiadomości. Gdy została zdemaskowana uciekła w porę, wywabiając Heidenaua, z mieszkania.

Ten nie wiedząc o roli jaką odgrywa jego kochanka, przybył na miejsce spotkania. Anna Morette powiedziała mu wówczas, kim jest. Zanim Heidenau zdołał otrząsnąć się z oszołomienia, jakie wywarła na nim ta wiadomość, wyłonili się z ciemności agenci policji śledczej, chcąc ich zatrzymać. Anna Morette postrzeliła ich i zaczęła wraz z Heidenauem uciekać.

Z trudem po pokonaniu wielu przeszkód udało się im zmylić czujność policji i z pomocą „Intelligence Service" dostać się do Londynu.

W Londynie jednakże długo nie zabawili. Czekała ich nowa praca. Tym razem w Rosji. Anna Morette, James i Heidenau, doskonale ucharakteryzowani i wyposażeni w niezbędne dokumenty, udali się w podróż.

Przybywszy do Moskwy, starali się nawiązać kontakt z ludźmi wrogo nastrojonymi wobec bolszewików. Zanim jeszcze starania te odniosły jakiś skutek, Heidenau, którego prześladował pech, wpadł w ręce czekistów i dostał się do więzienia.

Anna Morette i James w międzyczasie poznali Sergiejewa, urzędnika Cze-ki, który zarazem był członkiem nielegalnej organizacji terrorystycznej. Sergiejew czynił wszystko, co było w jego mocy, aby Jamesa i Annę umieścić na odpowiedzialnych placówkach sowieckich. W końcu jego starania odniosły pożądany skutek. James został agentem Cze-ki, a Anna otrzymała engagement do baletu Opery, którą kontrrewolucjoniści zamierzali wysadzić w powietrze podczas zjazdu bolszewików.

W tydzień po pierwszym występie Anny w Operze w zakonspirowanej chacie za miastem odbywało się posiedzenie spiskowców. Agenci Cze-ki wpadli na trop obradujących i, ukrywszy się w komórce przylegającej do izby, w której zgromadzili się kontrrewolucjoniści, podsłuchiwali nad czym zebrani debatują.

Przypadkowo Anna wykryła agentów, zamknęła ich w komórce i poleciła Sergiejewowi, aby zamknął posiedzenie. Agenci stwierdziwszy, że są zamknięci, zaczęli odrywać deski z sąsiedniej ściany. Gdy w końcu przebili otwór i wydostali się na zewnątrz, po spiskowcach nie było już śladu...

82.

James śledzi Annę Morette

— Kiedy odeszli twoi lokatorzy? — zapytali agenci Cze-ki chłopki, właścicielki chaty.

— Może przed dziesięciu minutami...

— W jaką udali się stronę?

— Skierowali się w stronę Moskwy... ale każdy z nich udał się inną drogą... — odparła chłopka.

Agenci Cze-ki zastanawiali się nad tym, co powinni uczynić: Czy mają udać się w pościg za zbiegłymi? Gdyby mieli pod ręką samochód, może by im się udało schwytać trzech spiskowców. Ale w obecnej sytuacji było bardzo wątpliwe, czy potrafiliby ich ująć, szczególnie gdy rozeszli się w różne strony.

Agenci Cze-ki nie zadowolili się przesłuchaniem chłopów, przeprowadzili również dokładną rewizję w izbie, którą zajmowało troje spiskowców. Dopiero teraz mieli możność stwierdzić, że wpadli na trop niezwykle niebezpiecznych spiskowców. Na to wskazywał niezwykły nieporządek panujący w izbie, stos spalonych dokumentów, pozostawione w pośpiechu papierosy, ołówki i kilka wycinków z gazet.

Jeden z agentów pozostał w chacie, a drugi udał się do najbliższego aparatu telefonicznego, aby zameldować władzom zwierzchnim o doniosłym odkryciu, jakiego dokonali.

Po godzinie przed chatą zatrzymało się kilka aut pełnych agentów Cze-ki i żołnierzy. Agenci przeprowadzili dokładną rewizję w chacie, przerzucając wszystko do góry nogami, a żołnierze urządzili w okolicy wielką obławę, zatrzymywali na szosie każdego przechodnia i przyprowadzali go do chaty chłopa.

Obława trwała do późnej nocy, ale trzech zbiegłych spiskowców nie zdołano ująć. Jeden z patroli natknął się nawet na szosie prowadzącej do miasta na podejrzanego osobnika. Wydał on się żołnierzom podejrzany z tego względu, że miał podniesiony kołnierz u palta, choć deszcz wcale nie padał i było dość ciepło. Osobnik kilka razy rozejrzał się na wszystkie strony, jak gdyby chciał ominąć patrol.

Żołnierze w końcu zatrzymali go i oświadczyli, że jest aresztowany. Nieznajomy uśmiechnął się ironicznie, wyjął z kieszeni legitymację i pokazał ją sierżantowi dowodzącemu oddziałem.

— Andrzej Wasyliewicz Meliński, aspirant Czerezwyczajnej Komisji (Cze-ki)—przeczytał na głos sierżant i zaraz przeprosił zatrzymanego za popełnioną pomyłkę.

Przy okazji sierżant opowiedział „aspirantowi" o tym, że wykryto komórkę kontrrewolucyjną, która mieściła się w chacie na przedmieściu Moskwy.

— Czy ujęto już któregoś z kontrrewolucjonistów? — informował się Meliński.

— Niestety, właśnie szukamy tej bandy.

Obława nie dała żadnego wyniku. Do świtu przetrząsano całą okolicę, ale mimo to nie zdołano ująć ani jednego z poszukiwanych. Każdego podejrzanego sprowadzano do chłopa i pytano się go, czy to czasem nie jego lokator.

— Nie, tego nie znam — odpowiadał ciągle chłop.

Czekiści nie mieli zbytniego zaufania do chłopa. Może w rzeczywistości wiedział, kim są ci rzekomi studenci, a tylko w obawie przed surową karą udawał, że nie ma o niczym pojęcia?...

Z tego względu postanowiono trzymać chłopa w więzieniu do czasu wyświetlenia tej całej sprawy.

Chłop usłyszawszy, że jest aresztowany i że ma zostać osadzony w więzieniu Cze-ki zaklinał się na wszystkie świętości, iż jest zupełnie niewinny i że nie ma o niczym pojęcia. Niewiele mu to pomogło. W zamkniętym aucie odwieziono go do politycznego wydziału Cze-ki.

Tam po raz drugi go przesłuchano. Funkcjonariusz Cze-ki, jasnowłosy młodzieniec o bystrym spojrzeniu, wpił się wzrokiem w chłopa i zapytał:

— Czy nie słyszeliście kiedy o czym rozmawiali wasi lokatorzy?

— Nie, nigdy.

— A gdybyście jednego z nich spotkali na ulicy, poznalibyście go?

— Z całą pewnością.

— Wobec tego w ciągu tygodnia będziecie spacerować w towarzystwie naszych agentów po ulicach Moskwy... Może wpadniecie na trop któregoś z nich...

— Chętnie to uczynię. Oni przecież zostali mi winni za komorne... — naiwnie rzekł chłop i bezwiednie rzucił spojrzenie na gazetę leżącą na biurku urzędnika.

W tej samej chwili jego oczy szeroko się rozwarły. Chłop zaczął przyglądać się gazecie w taki sposób, jak gdyby chciał przekonać się, czy go czasem wzrok nie myli.

— Czy chcecie przeczytać gazetę? — zapytał go urzędnik.

— Czytać? Kto się na tym zna? Jestem przecież zwykłym chłopem!

— To dlaczego patrzycie z takim zaciekawieniem na gazetę?

— Przyglądam się zdjęciu.

— Jakiemu zdjęciu? — zapytał zaciekawiony urzędnik.

— Zdjęciu tej pięknej kobiety... Zdaje mi się... że to ona...

— Kto? — gwałtownie wykrzyknął urzędnik.

— A no ta... Przypuszczam, że to ta sama, która mieszkała u mnie... Tak mi się przynajmniej zdaje... Ona również była piękna...

— Czy jesteście tego pewni? — urzędnik wpił przenikliwe spojrzenie w chłopa. — Czy wiecie kto to jest?

— Skąd miałbym wiedzieć? — chłop wzruszył ramionami.

Było to zdjęcie nowej „gwiazdy tanecznej" z Opery moskiewskiej. Prawie wszystkie dzienniki umieszczały fotografie „genialnej tancerki", jak ją powszechnie nazywano. A tu nagle urzędnik Cze-ki usłyszał, że poszukiwana tajemnicza „studentka" była podobna do tancerki Kirpucznikowej...

Było rzeczą możliwą, że chłop się omylił. Zdarza się często, że dwie osoby są do siebie łudząco podobne. Mimo to należało tę sprawę dokładnie wyświetlić.

Urzędnik polecił wyprowadzić chłopa, a sam udał się do gabinetu szefa, Petersa, i opowiedział mu o zeznaniach chłopa.

— Bardzo możliwe, że chłop się omylił — odparł Peters. — Pomimo to należy roztoczyć baczną obserwację nad tancerką. Najlepiej by było, gdyby jeden z naszych ludzi dostał się za kulisy Opery w charakterze służącego. Jednocześnie należy chłopu pokazać tancerkę, ale nie ze sceny — w tym wypadku łatwo mógłby się pomylić, ale na ulicy. W tym czasie, w którym Kirpucznikowa udaje się do Opery. Chłop powinien być ukryty gdzieś w pobliżu teatru. Wówczas łatwiej ją pozna, tancerka będzie przecież w swym naturalnym stroju i bez szminki.

— Komu mam powierzyć śledzenie tancerki?

— Wybierzcie jakiegoś przebiegłego i zdolnego wywiadowcę, który by umiał dobrze grać swą rolę.

Gdy urzędnik opuścił gabinet szefa, spotkał na korytarzu Melińskiego. Nie mógł zauważyć, jak Meliński szybko odskoczył od drzwi i zapalił papierosa...

Urzędnik, który był zaprzyjaźniony z Melińskim, przystanął na chwilę i wdał się z nim w rozmowę.

— No, chłop się przyznał? — zapytał w pewnej chwili Meliński. — Czy wpadliście już na trop bandy?

Pytania Melińskiego brzmiały zupełnie naturalnie. Urzędnik nie zdziwił się wcale, że przyjaciel pytał go o to. Meliński pracował przecież w innym wydziale i nie był poinformowany o całej sprawie. A jako współpracownika Cze-ki ten zagadkowy wypadek mógł go ciekawić. Żadnemu innemu współpracownikowi urzędnik nie opowiedziałby o sensacyjnym zeznaniu chłopa. Meliński jednak był dobrym bolszewikiem i jemu można było powierzyć tę tajemnicę.

— Sprawa przybrała dziwny obrót — przytłumionym głosem mówił urzędnik. — Wyobraźcie sobie, że dziś gdy przesłuchiwałem chłopa, ten ujrzał w gazecie zdjęcie młodej tancerki Kirpucznikowej i oświadczył, że ona jest bardzo podobna do poszukiwanej przez nas „studentki".

Meliński wiedział już o tym. Stał pod drzwiami i podsłuchiwał. Słyszał więc jak urzędnik meldował o tym Petersowi. Mimo to przybrał zdziwioną minę i rzekł:

— Wszystko jest możliwe, Aleksandrze Michailowiczu! Kontrrewolucja wszędzie się wdziera. Należałoby roztoczyć obserwację nad tą kobietą.

— Właśnie przed chwilą rozmawiałem na ten temat z towarzyszem Petersem. Wyślemy za kulisy Opery naszego człowieka w charakterze służącego. Poleci się mu nie spuszczać z oka tancerki. Poza tym zaprowadzę chłopa do gmachu teatru, ukryję go w jakimś zakamarku, skąd będzie mógł przyjrzeć się tancerce, w chwili gdy przybędzie do Opery.

— Mam dla was odpowiedniego człowieka, towarzyszu Aleksandrze Michailowiczu! — rzekł takim tonem, jak gdyby nagle wpadł na dobrą myśl. — Nasz wydział zaangażował niedawno nowego wywiadowcę, niejakiego Skwarcowa, może słyszeliście już o nim. Jest to urodzony aktor. Kilkakrotnie już zwracałem uwagę władz zwierzchnich na to, aby wasz wydział posyłał go na taką robotę, która wymaga dobrego maskowania się i doskonałego odegrania. Mówię wam, że to prawdziwy artysta! W naszym wydziale nie ma on możliwości wykorzystania swych zdolności. Szkoda, aby taki człowiek marnował swe zdolności, zajmował się wyłącznie tropieniem spekulantów i handlarzy walutą, podczas gdy wam może on oddać nieocenione korzyści.

— Proponujecie więc, aby temu Skwarcewowi powierzyć śledzenie tancerki? — zapytał urzędnik.

— No, tak teraz miałby przynajmniej okazję wykazać, czego potrafi dokonać. Jeśli tancerka jest w rzeczywistości członkinią białogwardyjskiej organizacji, to musi być niezwykle przebiegłą, wyrafinowaną i ostrożną osóbką. Z tego względu nasz wywiadowca powinien tak doskonale grać swą rolę, aby ona niczego się nie domyśliła. A Skwarcew właśnie tak potrafi doskonale grać rolę służącego. Jestem o tym głęboko przekonany! Nie zapominajcie, że w danym wypadku mamy do czynienia ze sprawą, która wymaga z naszej strony bardzo daleko posuniętej ostrożności.

— No dobrze, przyślijcie do mnie tego Skwarcewa... Ale zupełnie zapomniałem, przecież muszę mieć na to pozwolenie od waszego szefa.

— Oczywiście...

Urzędnik wszedł do swego pokoju, a Meliński szedł po długim korytarzu, kierując się w stronę gabinetu swego szefa. Po twarzy błąkał mu się lekki uśmieszek. Jego umysł gorączkowo pracował. Meliński opracowywał plan, który by pozwolił Annie Morette uniknąć niebezpieczeństwa. Już za pięć tygodni w gmachu Opery ma się odbyć zjazd bolszewików. Z tego względu przebywanie Anny w Operze jest obecnie niezbędne. Należy uczynić wszystko, co jest w ich mocy, aby na tancerkę Kirpucznikową nie padło najlżejsze nawet podejrzenie. Naiwny ten chłop ma zbyt dobre oko. Anna będzie musiała zmienić nieco swój wygląd zewnętrzny. Powinna jednak uczynić to tak zręcznie, aby zaszła w niej zmiana nikomu nie rzucała się w oczy.

Po godzinie w pokoju urzędnika zameldował się wywiadowca Skwarcew. Urzędnik dokładnie wyjaśnił mu na czym będzie polegała jego misja.

— Słyszałem — zakończył urzędnik — że posiadacie zdolności aktorskie. Ale tylko z tego względu powierzam wam to trudne zadanie... Żałuję bardzo, że będziecie musieli popisywać się nimi za kulisami — uśmiechnął się ze swego dowcipu. Każdego dnia będziecie mi składać raport...

Już następnego dnia Artur James, agent „Intelligence Service", został na rozkaz Cze-ki zaangażowany przez intendenta Opery w charakterze służącego, który miał sprzątać garderoby aktorów...

Dalszy ciąg w niedzielę.

O czym marzą nasze dzieci

gdy zbliża się Boże Narodzenie

Nauczycielka klasy piątej szkoły powszechnej wypisała kaligraficznie na tablicy:

Wypracowanie klasowe Nr. 7 p. t. „Zbliżają się święta Bożego Narodzenia".

— Teraz przypomnijcie mi, co musimy opisać!

Nad głowami uczniów mignęły podniesione do góry palce. Sypią się różne odpowiedzi:

— Musimy napisać, co będziemy robić w czasie świąt!

— Musimy napisać o wigilii, o gwiazdce, o wakacjach zimowych.

— Musimy napisać, czy się cieszymy czy smucimy, że nadchodzą święta.

— Musimy napisać, dlaczego się cieszymy, albo smucimy.

— Bo jedni, proszę pani, co mają pieniądze, to się cieszą, a ci, co nie mają, bezrobotni, to się smucą.

— Wszyscy się cieszą, bo będą wakacje!

— Dosyć! Zastanówcie się trochę, jak macie napisać; nie marnować czasu i pisać, bo dzwonek na pauzę nie czeka — orzeka nauczycielka.

Kilka rąk, tkwiących jeszcze w górze, powoli opada na ławkę. Dzieci namyślają się. Janek patrzy w sufit, jakby w górze szukał natchnienia. Zosia gryzie koniec pióra, jak by z drzewa chciała wyssać pomysły. Ten i ów już pisze. Cisza zaległa klasę.



Zdjęcie nasze jest reprodukcją obrazu Z. Stryjeńskiej

Gdzie nie ma ogniska domowego

Nauczycielka stanęła przy ścianie. Ogarnia wzrokiem sześćdziesiąt nachylonych postaci dziecięcych. Co to za różnorodny świat ta jedna jej klasa!

Wziąć chociażby sześcioro dzieci, siedzących w pierwszych rzędach.

Janek — syn kapitana Wojsk Polskich. Rodzina stateczna, dba o syna, interesuje się jego rozwojem i postępami, a chłopak inteligentny, sprawuje się bez zarzutu.

Stasiek — syn urzędnika skarbowego. Ojciec porzucił matkę, płaci alimenta, sam żyje z nową wybranką. O synu niemal zapomniał, za to matka często do szkoły przychodzi dowiadywać się o swego jedynaka. A wiadomości o nim nie tęgie: chłopiec dokuczliwy, nieopanowany, uczy się pod przymusem. Matka mówi, że wrodził się w ojca.

Wanda — córka zawodowego bezrobotnego. Ojciec nie pracuje od lat nieznanych. W domu, w suterenie mieszka 13-ro osób, między innymi stryjek Antoni ze swoją „narzeczoną" mają wspólne łóżko.

Bieda aż piszczy! Gdy opiekunka szkolna odwiedzała mieszkanie Wandy, by jej zakwalifikować palto na zimę, w domu zastała wódkę na stole, wędliny, gramofon, tańce, wesołe okrzyki. Z czego ci ludzie żyją, nie wiadomo. Wandę czuć wilgocią i nędzą.

Bronek — syn muzykanta, grającego w piwiarniach. Ojciec alkoholik, bije chłopca do utraty przytomności, matka zawsze zastraszona, cicha, skromna. W domu niedostatek. Chłopak mimo to rozwinięty, szlachetny w postępowaniu.

Wojtuś — syn urzędnika miejskiego. Mieszka u ojca, matka żyje oddzielnie. Chciała raz Wojtusia wykraść ze szkoły. Chłopiec na widok matki narobił tyle wrzasku, że zamach matki nie udał się.

Przesuwa nauczycielka oczy z jednego dziecka na drugie, z twarzy zaróżowionej na twarz wybladłą i szarą, z główki starannie uczesanej i ostrzyżonej z całą dbałością, na głowę wygoloną po aresztancku do skóry, lub zarosłą niechlujną czupryną, z postaci przybranej w ładne ubranko na postać, od której bije wilgoć sutereny i zapach kwaszonej kapusty.

W klasie cicho i zgodnie pracuje sześćdziesięciu przedstawicieli różnych klas społecznych, suteren i czteropokojowych mieszkań, tragedii i szczęścia domowego, dzieci rodzin urzędniczych, zamożnych mieszczańskich, gazeciarzy, bezrobotnych, dozorców, nauczycieli...

Ale czas zajrzeć do zeszytów.

Nauczycielka przesuwa się cicho, jak cień, między ławkami.

„Na Boże Narodzenie wyjeżdżam do Zakopanego — pisze Stefan, syn wyższego urzędnika kolejowego. — Tatuś kupił mi narty i zaprawiam się w narciarstwie w parku Paderewskiego.

Toż to będzie uciecha! Jeszcze nigdy w Zakopanem nie byłem. Nie mogę już doczekać się świąt, bo Zakopane zimą to podobno coś wspaniałego.

Wigilię jeść będziemy z rodzicami w pensjonacie. Ale nie cieszy mnie tak nic, jak to, że będę używał w Zakopanem na nartach. Żeby tylko był śnieg..."

— Dobrze piszę — pyta Stefan szeptem.

— Dobrze! — odpowiada nauczycielka.

A co pisze Władek, syn bezrobotnej wdowy — wyrobnicy?

„Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a moja matka leży w szpitalu. Ja mam od Opieki Szkolnej dostać nowe obuwie. W szkole pewno będą dawać na gwiazdkę bułki, słoninę, cukier i coś słodyczego. Słodycze to zaraz zjem, a jak mama będzie zdrowa, to może nam upiecze placki. Ale mama jest chora na raka, to nie prędko wyzdrowieje i święta będą smutne. Żeby tylko był lód, to bym chodził się ślizgać na drutach".

Nauczycielka ciepłą dłonią pogłaskała ostrzyżoną do skóry główkę Władka.

— Dobrze piszę? — wyszeptał.

— Dobrze — szeptem odpowiedziała nauczycielka — tylko nie pisze się „coś słodyczego", ale „coś ze słodyczy". Popraw.

Zagląda pani do zeszytów. Ta, chociaż już dwunastoletnia panienka, marzy o lalce na gwiazdkę, ten chciałby otrzymać palto, tamten prawdziwy album do marek, ten wie z góry, że dostanie łyżwy, tamten ma gwiazdkę uzależnioną od dobrej cenzury.

Wraz z atramentem wylały się na kartki zeszytów uczniowskich marzenia i skryte myśli, bóle i radość, nędza i dostatek...

Nowela

Dzieje pewnej nocy

Siedzieliśmy na tarasie pewnej paryskiej cukierni.

— Nadzwyczajne! — odezwałem się do mego starego przyjaciela, artysty malarza Nicza. — W naszym rodzinnym mieście nie widzieliśmy się w ciągu wielu lat, a w tym olbrzymim zbiorowisku ludzkim, jakim jest Paryż, spotkaliśmy się na ulicy. Czy to nie jest niezwykły zbieg okoliczności?

Nicz przez chwilę siedział zatopiony w milczeniu.

— To nie żaden przypadek! — przerwał wreszcie milczenie. — Każdego roku spędzam noc 31 maja w Paryżu.

— Dlaczego akurat tę? — zapytałem zdumiony.

Nicz znów przez pewien czas milczał. Widocznie zastanawiał się nad tym, czy ma udzielić odpowiedzi na moje pytanie. W końcu zaczął mówić:

— Było to podczas mojego pierwszego pobytu w Paryżu. Przebywałem tu jako młody, a lekkomyślny malarz, który większość przysyłanych mu z domu pieniędzy pozostawił w knajpach Montmartre. Jakie to były wspaniałe wieczory! Godzinami gorąco się dyskutowało nad nowymi prądami w malarstwie, ciągnęło się ze szklanek francuskie wino, które rozweselało człowieka, a co najważniejsze przebywało się w towarzystwie ładnych kobietek, które rozpalały krew i których nie chciało się opuszczać.

Było więc zupełnie naturalne, że dopiero późną nocą udawałem się na spoczynek.

Nie inaczej też działo się wieczorem 31 maja. Było już bardzo późno, gdy opuściłem knajpę i skierowałem się do domu. Miałem do przebycia wielki szmat drogi, ponieważ mieszkałem na przedmieściu. Chodzenie po cichych i opustoszałych ulicach nie sprawiało mi jednak przykrości. Lekko odurzony winem, rozkoszowałem się czystym powietrzem nocnym.

Również i tej nocy raźnym krokiem szedłem przed siebie radując się pięknem wieczora wiosennego jaki jest w stanie wyczarować tylko maj paryski.

Większą część drogi miałem już za sobą. W pewnej chwili skręciłem na boczną ścieżkę, wijącą się między parkanami ogrodów. Nikogo nigdy nie spotykałem na niej. Toteż byłem niezmiernie zdziwiony, gdy w niezbyt znacznej odległości od siebie ujrzałem dwoje ludzi — mężczyznę i kobietę.

Na pierwszy rzut oka można było poznać, że to para kochanków. Byli do siebie mocno przytuleni i gorąco się całowali.

Zrobiło mi się przykro, że muszę przerwać idyllę miłosną. Chcąc przyjaźniej oznajmić im, że nadchodzę, kilka razy dyskretnie kaszlnąłem. Ale oni, pod wpływem pocałunków zapomnieli o całym świecie i nie zwrócili uwagi na moje sygnały.

Wówczas uderzyłem mocno laską o przydrożny parkan. Uderzenie to brutalnie przedarło ciszę nocną. Dopiero teraz kochankowie oprzytomnieli. Odskoczyli od siebie jak oparzeni i spojrzeli w stronę, z której dochodził hałas.

W międzyczasie zbliżyłem się do nich jeszcze bardziej i obrzuciłem ich niewinnym spojrzeniem. Mężczyzna w roboczym ubraniu zerknął na mnie złym okiem, czemu się zresztą wcale nie dziwiłem. Dziewczyna natomiast — o, Boże! Spojrzała na mnie oczami szeroko rozwartymi, oczami, w których malował się obłędny strach, jak gdybym był jakimś widmem, a gdy minąłem ją, drżącymi wargami wykrztusiła straszne słowo: „Morderca!"

Przyznaję się, że zrobiło mi się bardzo nieprzyjemnie. Ująłem mocniej za laskę i szybkim krokiem oddaliłem się, nie oglądając się za siebie...

Przybywszy do domu, natychmiast położyłem się do łóżka, pragnąc we śnie zapomnieć o tym szczególnym przeżyciu. Sen jednak nie przychodził. Z okrutną wyrazistością prześladował mnie obraz tajemniczej dziewczyny, dręczył mnie wyraz jej oczu, a w uszach dźwięczało mi słowo „Morderca".

Na próżno starałem logicznie wyjaśnić sobie to zdarzenie: Nigdy przed tym nie widziałem dziewczyny, nie mogłem zrozumieć co było przyczyną jej obłędnego strachu ani z jakich powodów nazwała mnie mordercą.

W pewnej chwili obudził się we mnie malarz, musiałem dać artystyczny wyraz memu przeżyciu. Zeskoczyłem z łóżka, chwyciłem szkicownik i zacząłem rysować.

Po kilkunastu pociągnięciach węgielkiem powstał obraz dziewczęcia, zaś obok dziewczyny wyrosła postać mężczyzny, szerokiego i brutalnego, groźny cień, przed którym nie było ucieczki. Podczas pracy bowiem przyszło mi na myśl, że dziewczynę napawał strachem nie przygodny przechodzień, a właśnie jej kochanek.

Chcąc nadać obrazowi jasny i zrozumiały wyraz, moja podniecona fantazja wyobrażnia przeobraziła tę całą scenę w morderstwo dokonane nocą. Jeszcze kilka pociągnięć węgielkiem i w ręku mężczyzny błysnął nóż, który wycelował w serce dziewczyny.

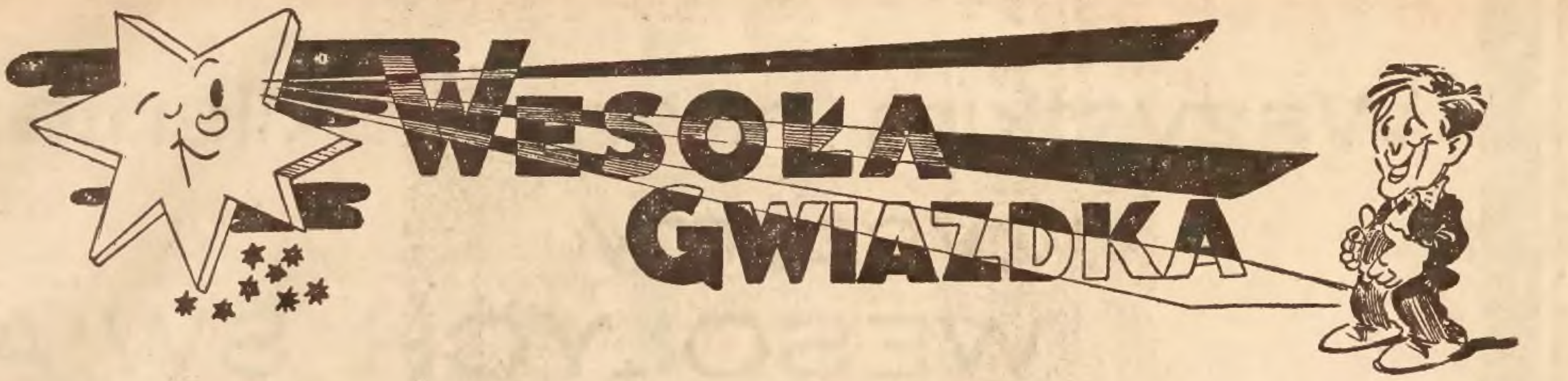
Obraz był gotowy. Wraz z jego zakończeniem znikło moje napięcie. Wsunąłem się po raz drugi do łóżka i po kilku chwilach spałem już kamiennym snem.

Nazajutrz obudziłem się o zwykłej porze, świeży i wypoczęty. Zupełnie nie myślałem o mojej nocnej przygodzie. Teraz w świetle dziennym byłem skłonny uważać to wszystko za jakieś koszmarne przewidzenie, za jakąś zjawę, która mnie wyprowadziła z równowagi.

Zaraz gospodyni przyniosła mi śniadanie i gazetę poranną. Od lat mam zakorzenione przyzwyczajenie, że podczas śniadania czytam gazetę. I tym razem uczyniłem podobnie. Jedząc z apetytem przeglądałem dziennik. Nagle wzrok mój padł na następujący nagłówek: „Tajemnicze zabójstwo dziewczyny".

Straszne przeczucie, które obudziło się we mnie, przeobraziło się w pewność, gdy przeczytałem, że zbrodni dokonano na tym samym miejscu, w którym spotkałem parę kochanków.

(Dokończenie obok).



Wstęp

Dobry żart był w Polsce zawsze oceniany,
Lubiły go sługi, lubiły go pany,
Nawet król nasz jeden w tym punkcie miał bzika,
Bo dla dobrych żartów opłacał Stańczyka.
Myślę, że ten zwyczaj, panowie i panie,
Mimo licznych odmian, nie uległ odmianie
I że chociaż w piosnkach coś tam przeinaczę,
Każdy, kto dotknięty, oświadczy: „Przebaczę!..."

Higienista

(śpiewa na melodię tanga „Złota pantera")



Jak pantera wychodzę skoro świt
Higieniczny krzewić byt
I czystości tworzyć mit,
I na halę jadę,
Patrzeć w twarze blade
I...
„Pokaż babo, czy czyste jajka masz?!
Czy się, aby na higienie znasz?!"
To jest straż!
Zbawca nasz
Od kasz...

Pójdź w me ramiona, kupcze, uściśnij mnie,
Mandatem życie ci obrzydzę...
Gdy reumatyzm podły kości me ignie
O ósmej już cię widzę...
Pójdź w me ramiona, kupcze, uścisnij mnie
Lub mnie pocałuj... w szyję!
A ja i tak, jak higiena chce,
Po tobie zmyję się...

Jego zastępca

(śpiewa na melodię „Witaj majowa jutrzenko")



Baj, baj, baju, będziesz w raju,
A poprawa będzie w... maju!
Kto nie wierzy — niech przymierzy,
Lub na którąś z mów mych bieży...

Taki los, taki mus —
Gadać trzeba, no i szlus!
Taki los, taki mus —
Choć w budżecie przykry luz!

Gdynię można było tworzyć,
Gdy, rzecz jasna, było z czego,
Ale dzisiaj sam Salomon
Nie naleje mi z próżnego... —

Toteż co powie kto,
Że już mów rąbnąłem sto?!
Bo to byłoby źle —
Nie powiedzieć me ni be!

Toteż gadam, gadam, bracie,
W Rządzie, w Sejmie i w Senacie —
baju, baj, baj, baju,
Że już lepiej będzie w... maju!

Taki los, taki mus —
Gadać trzeba no i szlus...
Taki los, taki mus —
Choć w budżecie przykry luz.

Bezstronny obserwator

(śpiewa na melodię „Świr, świr za kominem")



Świr, świr, świr za kominem,
Siedzi Adolf z Mussolinem,
Patrzą się przez jedną dziurkę
Jak hiszpańską upiec kurkę...

Gwiżdżą sobie na świat cały,
Co jak zawsze osłupiały
Zbudzi się w ostatnim akcie,
Kiedy będzie już po fakcie!..

Jeden malarz, drugi malarz,
Lecz umią przyrządzać gulasz,
Nawet na stół wielkopański,
Bo z prawdziwej krwi hiszpańskiej...

Bezrobotny

(śpiewa na melodię „Gęsi za wodą, kaczki za wodą")



Bieda była biedą, nędza była nędzą,
Kieszenie świeciły dziurami lub przędzą,
Aż tu ktoś po rozum poleciał do głowy
I stworzył Komitet Pomocy Zimowej...

Węgiel za wodą, żyto za wodą,
Jak je tu przywiozą, to nas pobodą!
Węgiel za wodą, żyto za wodą,
Za rok wszystko będzie dla nas!..

Od tej ważnej chwili nastała poprawa,
Każdy o zasiłek starać się ma prawa,
Lecz ja myślę, że to nici będą same,
Bo mnóstwo pieniędzy poszło na... reklamę!...

Węgiel jedzie już, żyto jedzie już,
Ale konie dźwignąć nie chcą ani rusz,
Takie ścierwy są, takie dranie są,
Że nie wiedzą same, co chcą!...

Powrót taty

(śpiewa na melodię „Góralu czy ci nie żal?")

O, jakże smutno i żal
Powracać w Pogoń ojczystą,
W przedmieście, gdzie pachnie tal,
Gdzie Bugaj pociąga czystą..

O, jakże smutno i żal,
Przeklęty niech będzie tal!...

Czukalska na mnie spoziera,
Przez sztuczne zęby coś gdera;
Uczepiła się chol...
I dalszych dowodów szpera...

Więc choć mi strasznie jej żal —
Na gwiazdkę poślę jej tal...

Dozorca

(śpiewa na melodię „Kaj się działy one lata")



Kiej nadejdom takie lata
Gdy se cłek uzyje świata?!
Bandzie tańcył, jodoł, pijoł,
Po podworkach dzieci bijoł..

Oj dana, dana, oj dana, dana, oj danaś moja danas dana!

Lokatory nocom same
Bedom mi otwierac brame,
A jo niby nie zmiarkuje
I za dyche dom... „dzinkuje"...

Oj dana, dana i t. d.

W Nowy Rok znów z zyceniamy
Wsyscy przyjdom do mnie samy.
A jo im cerstwygo ciasta
Na podziękę dom i basta.

Oj dana, dana i t. d.

Spiewak podwórkowy

(śpiewa na melodię „Wędrował cygan po zielonym lesie")



Słuchajta państwo najmodniejszom pioskie,
Co sie prowadzi od angielskich bram.
Dreszczem was przejmie, dęba stanom włoski,
Jak setka wódki — łzy wyciśnie wam.

Wędrował książe po dalekiem świecie,
Płaknął moniaczki, co mu tatuś dał;
Sam tego nie wiedział, młody człowiek przecie,
Że pod portfelem czułe serce miał!...

W tym czasie w amerykańskiej ziemi
Łkała kobieta krystalicnych lic.
Pierwszy mąż porucznik rączkamy swojemi
Siniaczył jom codzień, prawie, że za nic!...

Co miała robić biedna ta kobieta!
Nie przyszło jej na myśl na policje iść,
To sie z nim rozwiedła, niby ten asceta —
Co wolał cierpieć, niż kamienie gryźć!..

Lecz świat jest taki, że samy kobiecie
Chłop jest potrzebny — same państwo wiecie
Żadna tyż dziwota, że ta dama ona
Drugom obrączkie wzięła od Szimpsona!...

Możeby z drugiem jako tako żyła,
Lecz książę wrócił z tych podroży już
Myśli se Szimpsonka — Godzina wybiła! —
Leci do cyganki i woła jej: „Wróż!"

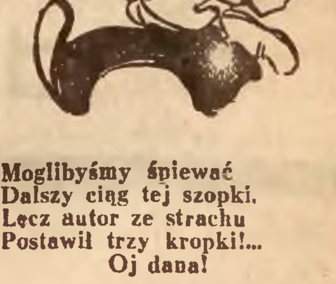
„Jak pragne życia — cyganka jej wróży —
„Kobito, frnwaj do książęcych bram'
„Jak cie Edek pozna, nie wytrzyma dłuży,
„Odda ci korone, albo pojdzie sam..." mowi)t



W dalszem ciągu, proszę słuchaczy,
W ty piosce sie zaznaczy.
Jak dana kobita — rozwódka,
Do tego podobnież nie młodka,
Poznajomiła księcia Wali
I jak jem sie żenić nie dali,
Bo król za biednem ludem strone trzymał,
Gdyż sam był z niemy na froncie i w okopach kimał,
I jak arystokraty co spodnie krochmalili,
Sercowy sprawy króla sie uczepili;
Pomyśleli se, że nareszcie jes przyczyna
I jak napuścili niejakiego Bandżwina
I jak se król pomyślał: „Co, jak rany?
Korony sie zrzekne la moj kochany!" —
I jak potem ludzie słyszel. szlochanie,
Gdy do ladu radiem król dał pożegnanie.
Cała ta pioska, co od miłości największego odważniaka wypłoszy,
Razem z dwoma portretamy, za jedne dziesięć groszy!

Chór kukieł

(śpiewają na melodię „Krakowiaka")



Moglibyśmy śpiewać
Dalszy ciąg tej szopki,
Lecz autor ze strachu
Postawił trzy kropki!...
Oj dana!

Ułożył i teksty napisał
SYLWESTER KORBIN.

Dzieje pewnej nocy

(Początek na stronie 10-ej.)

Mężczyzna wbił w pierś dziewczyny nóż, kładąc ją trupem na miejscu. Zabójca zapytany z jakich powodów dokonał zbrodni, odparł, że nie wie dlaczego zabił kochaną przez siebie kobietę. Oświadczył tylko, że w pewnej chwili poczuł nóż w ręku i że coś silniejszego nad niego, chyba jakiś demon, zmusił go do rzucenia się na kochankę.

Litery skakały mi przed oczami. Gazeta wypadła mi z rąk. Tak, demon wsunął mu nóż w rękę! Tym demonem byłem ja! Przecież ja powziąłem tę szatańską myśl, aby zwykłą scenę miłosną przeobrazić w ohydny mord.

Zburzyłem życie ludzkie tylko celem uzyskania taniego efektu dla obrazu. Tak, tylko ja byłem mordercą! Piętno Kaina było zgłoskami nie do zatarcia wyryte na mym czole i dziewczyna w przypływie nagłego jasnowidzenia ujrzała je w chwili, gdy ją mijałem.

Mechanicznie podniosłem się z miejsca i wyciągnąłem narysowany obraz. Dziś mogę panu powiedzieć, że to było arcydzieło! Ale szatańskie arcydzieło! Rozerwałem obraz na strzępy i skrawki wrzuciłem do ognia, a popiół wysypałem przez okno.

I jeszcze coś uczyniłem. Tak jak mordercę zawsze ciągnie na miejsce zbrodni, tak mnie jakaś siła wewnętrzna pchała do tego, abym jeszcze raz spojrzał na twarz zmarłego dziewczęcia.

Udałem się do kostnicy, gdzie sprowadzono zwłoki. Długo stałem nad zabitą i wpatrywałem się w jej bladą twarz.

Była zupełnie spokojna. Na jej wargach zastygł lekki, delikatny uśmiech człowieka, który umiera nagle, w chwili przeżywania rozkoszy...

W dwa dni później dostałem silnej gorączki na tle nerwowym i w ciągu wielu tygodni nie opuszczałem łóżka. Gdy wróciłem do zdrowia, opuściłem Paryż. Ale każdego roku wracam, każdego roku przybywam na noc 31 maja.

Nicz zamilkł. Wtuliłem się w płaszcz. Choć był ciepły wieczór, poczułem dreszcze. Malarz wyciągnął zegarek, zamruczał pod nosem, że umówił się z kimś i pożegnał się ze mną.

Widziałem jak szedł przez bulwar, ociężałym krokiem i zgarbiony, jak gdyby dźwigał na sobie jakiś niewidzialny ciężar. Domyśliłem się dokąd szedł...

W tych dniach dotarła do mnie wiadomość, że Nicz umarł... w zakładzie dla obłąkanych...

Wstrząsający wypadek robotnika w Podgórzu

Wczoraj w godzinach południowych przybyło pogotowie ratunkowe do Podgórza na ul. Dekerta 1, gdzie na budowie miał miejsce nieszczęśliwy wypadek.

Oto robotnik Mieczysław Tomana, lat 19, spadł nagle z rusztowania i doznał złamania podstawy czaszki. Pogotowie przewiozło go w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Szofer oskarżony o nieumyślne zabójstwo

W maju br. zdarzył się tragiczny wypadek na ul. Wieczystej w Krakowie. Przejeżdżający tamtędy autobus PKP. najechał na trzechletnie dziecko Władysława Niemca, zabijając go na miejscu.

Szofer autobusu, Franciszek Czernek stanął wczoraj przed sądem krakowskim, oskarżony o nieumyślne zabójstwo.

Wstrząsający wypadek na Placu Zgody

W dniu wczorajszym o godzinie 9 rano miał miejsce wstrząsający wypadek na Placu Zgody.

Oto w pewnej chwili został przejechany przez auto nieznany mężczyzna. Koła samochodu oderwały mu obie nogi oraz zadały mu ciężką ranę na głowie.

Zawezwane pogotowie przewiozło ofiarę wypadku w stanie nieprzytomnym do szpitala. Stan jego jest bardzo ciężki.

Nazwisko przejechanego jak się dowiadujemy, brzmi: Jakub Wasserlauf, lat 72, bez zajęcia.

TAJEMNICZE SAMOBÓJSTWO

Wczoraj wieczorem przechodnie na moście Dębnickim w Krakowie byli świadkami wstrząsającej sceny. Oto jakaś postać przeskoczywszy barierę mostu rzuciła się do Wisły.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne poszukiwania, które jednakże nie zostały uwieńczone żadnym skutkiem.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że osoba ta poniosła śmierć w nurtach rzeki.

Do tej pory nie wiadomo, czy była to kobieta, czy mężczyzna.

ZE SPORTU

Finały mistrzostw tenisu stołowego w Krakowie.

Onegdaj rozegrano zawody ćwierćfinałowe w tenisie stołowym, które zgromadziły najlepszych zawodników Krakowa. Wyniki były nagogół spodziewane a mianowicie: Zysman (Hagibor) pokonał po ciężkiej walce Färbera (Makkabi), który miał 10 matchbooli. Również Blonder (Hagibor) zwyciężył Goldschmidta (Makkabi). Weintraub (Hagibor) zwyciężył bez trudu Szumilasa (Wisła). Jako czwarty do półfinału doszedł bez gry Stefaniuk (Wisła).

Wczoraj wieczorem rozegrano półfinały. Niespodzianką było zwycięstwo Blondera nad Zysmanem, który tymsamem ma zapewnione mistrzostwo Krakowa.

Wyrok w procesie o przemyt

Przez kilka dni toczył się w sądzie krakowskim proces przeciw 12 oskarżonym o handel i przemyt sacharyny. Wczoraj zapadł wyrok, mocą którego 7-miu oskarżonych zostało uniewinnionych, 5-ciu zaś zasądzono na karę więzienia od 6 miesięcy do 1 roku.

Akt oskarżenia przeciw Leji, który stoi pod zarzutem zabójstwa 2 kobiet, dokonanego przed kilku miesiącami na Nowej Olszy jest już na ukończeniu. Leja, który przebywa w więzieniu św. Michała dotychczas stanowczo przeczy, aby on był sprawcą zbrodni, przemawia jednak za tym szereg bardzo poważnych poszlak. Proces odbędzie się prawdopodobnie w lutym przed sądem przysięgłych.

Krakowiacy i górale

To barwne, pełne życia i myśli patriotycznej widowisko, w rytmie dziarskiego krakowiaka, na tle malowniczych chat i złotych słoneczników tak pięknie inscenizował na krakowskiej scenie Zygmunt Nowakowski, że cała Polska mówiła o tym, jako o wydarzeniu wysokiej miary. Krakowiacy i gpórale przemówią tym razem ze sceny teatru wyobraźni, jako reprezentacyjna audycja świąteczna, którą nadaje Rozgłośnia krakowska w sobotę dn. 26. bm. o godz. 19.45.

Stylowa oprawa słuchowiskowa, pomysłowa radiofonizacja tekstów i reżyseria, spoczywają w rękach Zygmunta Nowakowskiego. Kierownictwo muzyczne sprawuje Kazimierz Meyerhold. Audycję wykona zespół artystów teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.



Posiedzenie Komisji Gospodarczej

Dnia 22 grudnia br odbyło się na Ratuszu krakowskim posiedzenie Komisji Gospodarczej Rady M. pod przewodnictwem wiceprez. dr. Klimeckiego.

Na posiedzeniu tym załatwiono szereg spraw dotyczących sprzedaży parcel gminnych na cele mieszkaniowo - budowlane.

Następnie Komisja uchwaliła kilkanaście wniosków w sprawie nabycia gruntów pod regulację ulic: Mogilskiej, Smoleńskiej, Grzegórzeckiej, Wybickiego, Żytniej, Al. 29-Listopada i innych.

Po załatwieniu spraw gruntowych Komisja rozpatrywała szereg wniosków dotyczących administracji realności gminnych.

Bójka między szlifierzami

Wczoraj wieczorem na ul. Wiślisko doszło na tle porachunków osobistych do sprzeczki, a następnie do bójki między szlifierzami, Stanisławem Szymańskim zamieszkałym w Prokocimiu i Janem Baranem, zamieszkałym w Woli Duchackiej.

W pewnym momencie Szymański ugodził Barana nożem w pierś w okolicę serca, raniąc go ciężko.

W stanie ciężkim przewieziono Barana do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Szymańskiego poszukuje policja.

Nagły zgon

Wczoraj w godzinach popołudniowych przybył pociągiem do Krakowa dr. Jan Ożga, lat 77, lekarz, dyrektor szpitala w Turce nad Stryjem. Przy wyjściu z dworca dr. Ożga zasłabł i stracił przytomność.

Wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który przybywszy na miejsce stwierdził zgon.

18-letni młodzieniec otruł matkę i został skazany na 10 lat więzienia.

Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Olkuszu rozpatrywał sprawę Henryka Witkowskiego i Maksymiliana Nowaka.

Na tle nieporozumień rodzinnych we wsi Chlina (olkuskie) 18-letni Henryk Witkowski, rzekomo z namowy Nowaka postanowił wytruć całą rodzinę.

W tym celu nabył dość dużą dozę trucizny (arszeniku) i podczas nieobecności rodziców, przebywających na sumie w kościele, wsypał arszenik do gotującego się obiadu.

Po spożyciu zatrutej kapusty cała rodzina dostała strasznych boleści. Przybyły lekarz uratował wszystkich za wyjątkiem matki Henryka, która zmarła.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd Okręgowy skazał Henryka Witkowskiego na 10 lat więzienia i 600 zł. kosztów na rzecz poszkodowanych. Nowaka zaś z braku dowodów winy uniewinnił.

Bezrobotni w Prądniku Czerwonym dostali na święta kawę...

Nie wszyscy będą mieli miłe święta. Wprawdzie zorganizowana pomoc zimowa w całym kraju — przyniesie ulgę wielkim masom bez robotnych, ale tu i ówdzie zdarzają się bardzo przykre wypadki.

Oto n. p. dowiadujemy się, iż w Prądniku Czerwonym bezrobotni, których jest 50, otrzymali na święta... czarną kawę! I nic więcej...

Czarna kawa nie zwalczy mrozu!

SZOPKA U HAWEŁKI

Już wkrótce czeka Kraków wielka niespodzianka. Oto u Hawełki rozbija swe namioty nowa szopka w opracowaniu świetnych satyryków: Ireny Szczepańskiej, Zbigniewa Grotowskiego oraz Karola Müllera.

Osoby autorów gwarantują nam, iż szopka będzie dla wszystkich widzów świetną rozrywką, oraz wspaniałą biesiadą artystyczną.

Proces o bójkę

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się onegdaj rozprawa przeciw Stanisławowi Krukowi, oskarżonemu o to, że dnia 15 maja br. w następstwie zwady o grunt Brzoskwini, uderzył łopatą w głowę Stanisława Kołodziejczyka, a następnie odgryzł mu kawałek nosa tak, że Kołodziejczyka musiano przewieźć do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie przebywał przez 11 dni.

Oskarżony Kruk nie przyznał się do zarzuconego czynu i tłumaczył się, że działał w obronie koniecznej, lecz Sąd po przesłuchaniu świadków oraz poszkodowanego nie dał wiary tłumaczeniu się oskarżonego i zasądził go na karę więzienia przez 6 miesięcy.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Dulęba, poszkodowanego Stanisława Kołodziejczyka zastępował adw. dr. Jan Pleszowski.

Polecamy na święta
znane z jakości
PIWA OKOCIMSKIE

PIEKARNIA
Stanisława Długoszewskiego
Kraków, ul. Tadeusza Kościuszki 20. — Tel. 129-26.
Poleca pieczywo zwyczajne i luksusowe, chleb żytni luksusowy, oraz razowy żytni i pszenny — bułkę tartą gwarantowaną.

HURTOWNE SKŁADY SZLACHETNYCH WIN **ARANYI**
KRAKÓW, UL. MOSTOWA 10. Telefon 167-67.
Poleca znane z dobroci szlachetne wina w cenach bezkonkurencyjnych

Restauracja kolejowa I. i II. klasy Tel. Nr. 127-08.
na dworcu głównym w Krakowie, otwarta bez przerwy, wydaje ciepłe potrawy, znane ze swej dobroci i jakości w całej Polsce, przez całą dobę. Bufet zimny bardzo obfity. Napoje pierwszorzędne — Ceny niskie. Dla stałych P. T. Gości opust. — W pierwszy dzień świąt wydaje się obiady po cenach normalnych. Z poważaniem: T. DOMAŃSKI.

„Dobry towar tylko u dobrego fachowca"
zegarki, biżuterję i pracownię napraw **J. PŁONKA** poleca
Kraków, Szewska 12. Tel. 174-90. - P.K.O. Nr. 414.996.

J. Krakauer i S. Schlanger
SKŁAD DRZEWA budowlanego i stolarskiego
Kraków, ul. Juljusza Lea l. 18. Telefon 167-31

NA GWIAZDKĘ! Biżuterja, zegarki pierścionki, zegary, srebra, platery. Reperacje i przeróbki. Cały tydzień zniżka.
L. Brüll
Kraków, Starowiślna 29.

PAMIĘTAJ!
KUPUJ TYLKO
MEBLE
z Fabryki Mebli
S. MANNE
Kraków, ul. Szpitalna L. 6.
Oddziały Katowice—Bielsko.

Maturyczne i dokształcające kursa „WIEDZA"
Kraków, Pierackiego 14. I. p. Telefon 148-08.
prowadzą ustne lekcje na kursach zbiorowych, oraz przygotowują w drodze korespondencji zapomocą skryptów, wskazówek, programów i tematów. Na kursach „WIEDZA" wykładają najwybitniejsze siły fachowe krakowskich szkół średnich.
Żądać bezpłatnych prospektów.

Adolf HERZOG
Restauracja
Kraków XXII., Wielicka 13.
Telefon 184-63.

OBUWIE wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze POLECA ze swego składu jak również wykonuje na miarę po cenach przystępnych f-a
PIOTR WĄSIK (dawniej W. KAPERA)
Kraków, ul. św. Tomasza l. 29
Tel. 122-08.

Biżuterja „Wigo"
KRAKÓW, RYNEK GŁ. L. 32.
Klamry i artykuły pamiątkowe.
Najnowsze gatunki.

Bar „pod Sztuką"
Kraków, św. Jana 1.
Restauracja i pokoje do śniadań, życzy P. T. Gościom Wesołych Świąt.
FELIKS NAWROCKI.

ADAM BŁAŻEK
Kraków, Jagiellońska 9
telefon 167-90.
Zakład dla instalacji wodociągów, gazu, kanalizacji, oraz wszelkich robót blacharskich

OBUWIE
DO NART
DO ŁYŻEW
DO POLOWANIA
BUTY FILCOWE
poleca
WOJCIECH KAPERA
KRAKÓW, ULICA SŁAWKOWSKA 11 i 24.

Wstawianie zębów białych i złotych — nowoczesnym systemem, — plombowanie, oraz usuwanie zębów bezboleśnie wykonuje osobiście
ANTONI KORNIK
uprawniony technik dent.
KRAKÓW, ULICA FLORJAŃSKA 29
I. piętro front. Telefon 179-32

Michał DYDO
sprzedaż produktów naftowych
Kraków, Rynek Kleparski l. 2
Dom „Feniksa" Telefon 177-54.
Poleca: benzynę, benzol wyborny. Oleje Gargoyle oryginalne i beczkowe, smary Towota i t. p.
po cenach najniższych.

Dyplomowana pracownia stolarska
WŁ. STOBIERSKI
zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy, Kraków, Wrocławska 75, telef. 115-12,

Arcyksiążęcy Browar w Żywcu poleca swoje niedoścignionej wartości
PIWA
„Porter", „Ale", „Marcowe" i „Zdrój Żywiecki"
do nabycia we wszystkich lokalach, restauracjach, handlach delikatesów i pokojach do śniadań
Reprezentacja: JÓZEF BASTER
Kraków, ul. Zbożowa l. 2.

NA ŚWIĘTA owoce południowe i delikatesy poleca tanio — firma
S. METH sp. z ogr. odp.
Św. Tomasza 2 tel. 146-74.

Wszyscy piją
MIÓD
znanej marki
„HETMAN"
Kraków, Krakowska 26
Tel. Nr. 188-30

ZAKŁAD KRAWIECKI MĘSKI
A. MINDER
KRAKÓW
GOŁĘBIA 3.
Telefon 115-23

N. Salomonowitz
Hurtowny i komisowy handel ziemiopłodami i ich przetworami, Kraków, ul. Zyblikiewicza 11 Telefon 164-24.

FORTEPIANY-PIANINA
od najtańszych w solidnym wykonaniu poleca:
W. BOLOŃSKI
KRAKÓW, ŚW. ANNY 3.
Kupno-sprzedaż-zamiana-wynajem
Rok zał. 1880. Tel. 104-65.

Nie wyrzucać pieniędzy!
Przed zakupnem
porcelany, szkła, lamp kryształów i t. p.
należy koniecznie we własnym interesie przekonać się, że największy wybór, najnowsze i najpiękniejsze wzory oraz istotnie NAJNIŻSZE CENY są obecnie jedynie we firmie
DIENER
KRAKÓW, UL. SZEWSKA l. 20
Kilka przykładów:
Serwis stołowy na 6 osób z pięknym deseniem zł 29.50
Serwis kawowy na 6 osób z pięknym deseniem zł 3.50
Zastawa szklana na 6 osób 25 sztuk, szlifowana zł 8.50
Filiżanki z podstawkami porcelanowe . . . . zł —.50
Najbogatszy wybór nowoczesnej CERAMIKI i najmodniejszych FIGUREK wiedeńskich.
UWAGA! Wyłączna sprzedaż najlepszej porcelany znanej
Polskiej Fabryki Porcelany
HUTA - FRANCISZKA

Piekarnia Warszawska
Józef Mencel
Kraków, Rajska 22, tel. 134-56
Poleca dwa razy dziennie świeże pieczywo znane ze swej dobroci.

JÓZEF MRUK
Zakład instalacyjny
dla wodociągów, gazu i centralnego ogrzewania
Kraków, Rynek Główny 29.
Linja C—D. Tel. 159-80.

OBUWIE wszelkiego rodzaju jak
spacerowe, wieczorowe, na chore nogi, do polowania, jakoteż buty z cholewami oficerskie i specjalne obuwie narciarskie
poleca ze składu i na zamówienie po cenach niskich
PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN
I PRACOWNIA OBUWIA
WYTWÓRNIA OBUWIA
Stanisława Rząsy
Kraków, ul. Karmelicka 23 Tel. 179-29.
Specjalny dział reperacyjny do dyspozycji P. T. Klienteli.

Dancing Bar „Tabarin"
Kraków, ul. Grodzka 42
Telefon 134-92.
Występy artystyczne, w noc sylwestrową dużo niespodzianek.
W każdą niedzielę i w dni świąteczne t. j. dnia 25 i 26 bm DANCINGI popołudniowe od godz. 6-tej do 9-tej z pełnym programem kabaretowym

FUTRA ostatnie modele najtaniej
A. MIRISCH, Kraków
Rynek Główny 11. Dogodne warunki

NARZĘDZIA, ARMATURY
Pasy transmisyjne, węże i wszelkie artykuły techniczne najtaniej Hurtownia
„ZENIT"
Kraków, Dunajewskiego 6
Tel. 142-31 i 130-01
po godz. urzęd. 127-21
NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU

Automobiliści
Najnowsza maszyna do szlifowania artykułów samochodowych. Gwarancja za każdy poszlifowany cylinder
ZAKŁADY SZLIFIERSKIE
dla Przemysłu Automobilowego
Józef Graboś
KRAKÓW
Kazimierza Wielkiego 21
tel. 135-44.

Art. Wytwórnia
MEBLI NOWOCZESNYCH
ADAMA GDULI
Kraków, ul. Pędzichów 6
Wykonuje
jadalnie, sypialnie, gabinety
po cenach niskich

„ELBEWIN"
Krakowska Hurtownia Win
Kraków, Dietlowska 49.
Telefon 161-47
poleca doborowe wina.

Jaworznickie
Komunalne Kopalnie Węgla
Spółka Akcyjna
ZARZĄD KRAKÓW, UL. KRUPNICZA 5.
DYREKCJA KOPALŃ W JAWORZNIE.
Doskonały węgiel JAWORZNO
DLA OPAŁU I PRZEMYSŁU
Tania ENERGIA ELEKTRYCZNA wysokiego napięcia.
Centrala Elektryczna Jaworzno 25.500 KW.
Roczna produkcja ca 60,000.000 KW godzin.
Piasek posadzkowy — DOLOMIT

LECZNICA W BATOWICACH
zapewnia idealny wypoczynek osobom nerwowo wyczerpanym i przepracowanym. Informacji udziela Dyrekcja: Kraków, ul. Sławkowska 3.

Wesołych Świąt
życzy wszystkim swoim Odbiorcom
„Tęcza" Wytwórnia baterii
„Błysk"

ZAWIADAMIAM, ŻE PRZENIOSŁEM ZAKŁAD STOLARSKI
P. Boruchowski
w Krakowie, na ul. Gołębią L. 16
i wykonuję: roboty budowlane i meblowe, stolarskie, tapicerskie oraz wszelkie naprawy mebli, urządzenia sklepowe, solidnie na czasie i najtaniej. Tapczany różnych gatunków na składzie.
GOŁĘBIA 16 GOŁĘBIA 16

S. ZOLLMAN
Przemysł Drzewny
ul. św. Filipa 6 tel. 108-22

Inż. Stefan Polański
autoryzowany inż. cywilny rządowo upow. budowniczy
Kraków, ul. św. Jana 2
Tel. 100-85. (Dom Feniksa)

OŁÓWKI szkolne, biurowe i techniczne wyrobu krajowego poleca
POLSKA FABRYKA OŁÓWKÓW
L.i C. Hardtmuth Lechistan
S. A.
Kraków, Czarnowiejska 70.
Telefony 121-36 i 108-65.

POLSKO GDAŃSKI
Przemysł ryżowy
sp. z ogr. odp.
Kraków, Plac Kossaka L. 1
telefon Nr. 108 45, 182-02
Adres telegraf.: „POLRYŻ" Kraków.
Wyłączna sprzedaż ryżu z łuszczarń krajowych.

Najlepsze pieczywo oraz STRUCLE dostarcza
PIEKARNIA STEINERA
ul. św. Wawrzyńca 16 Telefon 106-95

Parowa fabryka posadzek parkietowych i stolarnia
M. GRÜNBERG
Kraków, ul. Tatarska 5.
Tel. 115-15. Wytwórnia artykułów sportowych. Tel. 111-15.

Pralnia Europejska
czyści i farbuje garderobę tanio i solidnie.
Pranie kołnierzyka 12 gr. — Filje w całym kraju
Centrala: Kraków XXII. DŁUGOSZA 8. Telefon 181-03.



Demonstruje i sprzedaje gotówką lub w ratach od zł. 17 miesięcznie. Autoryzowany Skład radia i gramofonów.

KRISCHER
Polski Dom Handlowy w Krakowie
Florjańska 9.

Restauracja Zdrój Żywiecki
KRAKÓW, PL. DOMINIKAŃSKI 6 TELEFON 137-54
pod nowym zarządem poleca: Bufet zimny i gorący, śniadania, obiady z 3-ch dań po zł. 1.50, kolacje. Znakomite piwo żywieckie. Dzierżawca M. Markiewski

wyroby waflowe i torciki
Pischinger
niedoścignione

POLROS
Fabryka wódek i likierów
Kraków, ul. Warszawska 15/17.

MEBLE kuchenne przedpokojowe, mieszkalne i t. p najtaniej w specjalnym składzie Kraków, BRACKA 6 w podworcu

Chrześcijańska składnica skór
S. PALCZEWSKI
Kraków, Długa 67.
Telef. 155-36. P. K. O. 409.904.
DZIAŁ SKÓRNY poleca: Skóry obuwnicze, rymarskie, pasowe. Pasy transmisyjne oraz wszelkie przybory szewskie i rymarskie. DZIAŁ SPORTOWY poleca: Obuwie narciarskie, hokejowe, łyżwiarskie, fotbalowe. Narty oraz wszelkie artykuły sportowe. Dla klasztorów i zakładów ceny specjalne.

SPRZEDAŻ WYROBÓW POWROŹNICZYCH FABRYKI
„POPĘD"
J. Wałkowińskiego-Syna Kraków pl. Marjacki Nr. 8, tel. 179-04, poleca po cenach ściśle fabrycznych: Liny, sznury szpagaty, taśmy, szczotki, siatki i t. d.

„Bar pod Bachusem"
JanA Poniedziałka
Kraków, ulica Florjańska l. 55
poleca ciepłe i zimne przekąski obiady i kolacje.
Piwo okocimskie.

Jan Ciaputa, Wyrób artykułów cukierniczych. Kraków, Stolarska 177-10.

Wytworny Pan
nosi tylko bieliznę marki
»HOGO«

WESOŁYCH ŚWIĄT
P. T. gościom życzy Restauracja
„Jutrzenka" Kraków
UL. SIENNA 4

Restauracja i Bufet
A. HAWEŁKA, Rynek Gł. 34
wł. Józef Lubelski
Poleca swe znakomite wyroby.

Chłodnice do samochodów
samolotów, traktorów i t. p.
wyrabia nowe i naprawia stare, jak również wszelkie roboty blacharskie po cenach przystępnych
Własna chromownia i niklownia
Czesław PATRYN
Kraków, Pawia 10 tel. 161-05

Elektryczne spawanie
wszelkich złamanych i uszkodzonych części samochodowych oraz maszynowych jak również nadspawanie części wytartych jak np. wałów transmisyjnych, osi kół zębatych itp. wykonuje szybko i solidnie po cenach przystępnych
Władysław Szymanski
Pracownia kotlarska dla wyrobów miedzianych i żelaznych.
Kraków XXII., Zabłocie 5. Tel. 187-88.
(między III. a kolejowym mostem)

Fabryka wędlin
ALEKSANDRA GRABOWSKIEGO
Kraków, SZEWSKA 16.
Poleca
kiełbasy czysto wieprzowe.
Filje: Rynek Gł 29. — Kościuszki 29
Katowice, Szopena 2
Chorzów, Wolności 33

Na święta
najpiękniejsze KWIATY
poleca
Palais de Fleurs
Kraków, Wiślna 2. Tel. 135-77.

Polska Fabryka farb i lakierów
EDWARD LUTZ
Spółka z o. o.
Kraków XXII. Kalwaryjska 66
Telefon 131-21
wyrabia pierwszorzędnej jakości farby i lakiery dla celów przemysłowych i prywatnych.

PREMIE
dla palaczy zwijek (gilz)
Pełnowatki MOKKA
ALTESSE
Szczegóły w składach tytoniowych.

DRUKI
WSZELKIEGO RODZAJU
jak czasopisma, broszury, prospekty, afisze, ulotki i t. d. wykonuje solidnie szybko i tanio
Drukarnia Monopol
Kraków, ul. Na Gródku 2
Telefon 173-02.

Wytwórnia win
M. Holländer
Kraków XXII. ul. Rękawka 4
poleca swoje wyroby.

KRONIKA KRAKOWA

GRUDZIEŃ
24
Czwartek
Wigilja

Z teatru Miejskiego

Dziś teatr nieczynny.

Czwartek „Mrówki".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Piekielny wąwóz".
i „Gra o kobietę".
ATLANTIC: Metropolitan i Orłow
APOLLO: „Moja gwiazdeczka".
BAGATELA: „Kobieta bez maski"
i rewia „Krakowskim targiem".
DOM ŻOŁNIERZA: „Biały ślad".
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: Czardasz Tokaj miłość.
SZTUKA: „Słowik z Wiednia".
ŚWIT: „Barbara Radziwiłłówna".
STELLA: Rozwód z przeszkodami.
II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: „Lekkoduch".
WANDA: „Skowronek"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna; 12.03 Muzyka z płyt; 12.50 Audycja dla dzieci wiejskich; 16.00 Wigilia pod mostem — felieton; 20.15 Muzyka z płyt; 16.30 Koncert z Warszawy.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

GMINA MIASTA KRAKOWA NA F. O. N.

W dniu wczorajszym Zarząd Miejski w Krakowie wpłacił 100 tysięcy złotych na Fundusz Obrony Narodowej. Jak wiadomo dnia 19 listopada br. Rada Miejska powzięła jednomyślną uchwałę, by Gmina miasta Krakowa złożyła dar 100.000 zł. na F. O. N.

Również pracownicy Zarządu Miejskiego, wszystkich Zakładów i Przedsiębiorstw Miejskich — zarówno umysłowi jak i fizyczni oraz pracownicy zatrudnieni sezonowo przy robotach publicznych, prowadzonych przez Gminę m. Krakowa złożyli łącznie kwotę 16.445 złotych i 98 gr. jako dar na F. O. N.

Echa wstrząsającego samobójstwa studenta

Wiadomość o samobójstwie 16-letniego studenta gimn. IV w Krakowie, Mączki, wywołała na mieście wstrząsające wrażenie.

Jak się obecnie dowiadujemy, przyczyną samobójstwa było złe świadectwo.

Sfery rodzicielskie domagają się zbadania, czy i o ile surowa klasyfikacja w danym gimnazjum nie wpłynęła na tak desperacki czyn młodego chłopca.

Dowiadujemy się o zmianach w gimnazjach krakowskich. Oto dyrektor gimnazjum IV p. Chojna, został przeniesiony do Radomia, zaś nowym dyrektorem zostanie p. Türschmied, dyr. gimn. VI.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, uczeń ten, pomimo wysiłków lekarzy, celem utrzymania go przy życiu zmarł w szpitalu.

Skazany na śmierć - uniewinniony w Krakowie

Niezwykle sensacyjny obrót przybrała sprawa 27-letniego Bolesława Bąka, rolnika, zamieszkałego pod Jędrzejowem, który przed niedawnym czasem odpowiadał przed sądem okręgowym w Kielcach za potrójne zabójstwo.

W procesie o charakterze wybitnie poszlakowym, Bąk był oskarżony o to, że w sierpniu ub. roku zamordował w celach rabunkowych Jana Janasa, stróża polnego, którego zwłoki znaleziono w okolicy Jędrzejowa. Jedną z podstaw oskarżenia były zeznania czterech osobników, którzy w krytycznym czasie, przechodząc przez las, słyszeli głos wołający: „Bolek! Daruj mi życie, dam ci pieniądze!".

Niezależnie od oskarżenia o mord rabunkowy, Bąk oskarżony był równocześnie o podwójne morderstwo na osobach swej matki Katarzyny i brata Stanisława. Akt oskarżenia zarzucał mu, że w lutym br. zamordował swych krewnych a motywem zbrodni była chęć zemsty, powstała na tle niesnasek w rodzinie.

Pomimo, że oskarżony kategorycznie wypierał się winy został on jednak przez trybunał pod przew. wiceprezesa Wysockiego — uznany winnym potrójnego morderstwa i skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Od tego wyroku wniósł zastępca prawny Bąka apelację, a sprawa rozpatrywana była wczoraj przez trybunał Sądu Apelacyjnego w Krakowie, pod przewodnictwem s. o. dr. Gniewosza. Sąd przeprowadził dodatkowo kilka dowodów, po czym w godzinach popołudniowych ogłosił wyrok uniewinniający oskarżonego dla braku dowodów winy.

Ponieważ oskarżony przebywa w więzieniu świętokrzyskim, sąd wysłał depeszę polecającą wypuszczenie Bąka na wolną stopę.

„Krakowiacy i górale" na deskach Studia Radiowego

Ta dawna, rękami podmiejskich murarzy wyklejona szopa, która przed kilkudziesięciu laty wędrowała jeszcze po zamożnych domach krakowskich należy dzisiaj do wspomnień, obcych zupełnie nowym pokoleniom. A przecież poprzez prymityw jej tekstów i naiwności melodyj, prześlizgnęło się tyle naszego humoru, ludowych motywów i narodowych tematów, że nie godzi się wykreślić je bez żalu z naszej pamięci. Dlatego też Rozgłośnia krakowska po zrekonstruowaniu tekstów i opracowaniu odpowiedniej oprawy imaginacyjnej przez Stanisława Broniewskiego nada tę szopkę tradycyjną dnia 26 bm. o godz. 19.00 w ramach audycji poświęconych Polakom za granicą. Przesuną się więc raz jeszcze przed oczyma naszej wyobraźni: Krakowiacy, Górale, Kozak, Pasterze, Twardowski, Herod, Diabeł — ...wszystkie te pocieszne kukiełki, których potomstwa doszukać się można w Betleem Polskim Rydla, we wszystkich szopkach satyrycznych, a nawet w „Weselu Wyspiańskiego".

POTWORNE MORDERSTWO NA NOWEJ OLSZY

Wczoraj wieczorem organa policyjne wpadły na ślad potwornego morderstwa.

Oto w Białusze na Nowej Olszy znaleziono zwłoki noworodka 6-miesięcznego, które zostało przez nieludzką matkę zamordowane. Organa policji wszczęły dochodzenia za wyrodną matką.

POŻAR PRZY UL. KRÓLOWEJ JADWIGI

Straż pożarna wyjeżdżała wieczorem w dniu wczorajszym na ul. Królowej Jadwigi 34, gdzie w realności Józefa Kupczyka zapaliły się sadze w kominie.

Straż ogień ugasiła.

Ciekawa rozprawa przed sądem krakowskim

W podkrakowskich Szczytnikach wypielęgnował zamożny gospodarz Józef Wcisło parę dorodnych wczesnych jabłoni.

Cenne papierówki nie mogły się na drzewach utrzymać, bo ktoś ograbiał owoce. Pewnego słonecznego poranka zauważył właściciel, jak na jego drzewie siedzi zwinny jak kot, dziesięcioletni chłopczyk wiejski. Staszek Staniszewski i kradnie jabłka do przyniesionego woreczka.

Właściciel jabłoni podniósł chłopca na ręce, rozkołysał i mając po prawej ręce staw wiejski, wrzucił go do tej wody.

Za tę przymusową kąpiel odpowiadał wczoraj p. Wcisło przed sądem okręgowym w Krakowie, oskarżony o narażenie małego Stacha na niebezpieczeństwo życia.

Ponieważ sąd stwierdził, że Staś sam wyszedł z wody, przemoczywszy tylko nieco ubranie, przeto uwolnił oskarżonego Wcisłę od winy i kary. Sąd stwierdził bowiem, że życiu pokrzywdzonego chłopca nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

Bronił adw. dr. Józef Frommer.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol. Kraków. ul. Na Gródku 2**